Nr. 195. Lwów — Czwartek dnia 26 Sierpnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 [illegible]
w Niemczech „ 1 [illegible]
w innych państwach „ 2 [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się [illegible]
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 6.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 25 ct. od wiersza.

Dziś: rz. kat. św. Zefiryny P. — gr. kat. Mycheja Pr.
Jutro: rz. kat. Przen. św. Kazim. — gr. kat. Uspenje Boh.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 5 m. 16
Zachód „ „ 6 „ 44

Długość dnia g. 13 m. 28
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 sierpnia.

Rokowania ugodowe uważać można jako stanowczo zerwane. Owych pięciu mężów, do których hr. Badeni wystosował zaproszenia do wzięcia udziału w konferencyi, która miała się rozpocząć jutro w Wiedniu i do zamianowania mężów zaufania obu narodów, otrzymało wczoraj telegraficzne zawiadomienie, że konferencya ta już się nie odbędzie. W ten sposób zamknięty został jeden z najbardziej zajmujących rozdziałów najnowszej historyi Austryi. Owóż do lepszego zrozumienia całego tego rozdziału przyczynia się wielce artykuł p. t. „Słowo o sytuacyi“, zamieszczony w dzisiejszym *Fremdenblacie*, którego autorem jest — jak zapewnia redakcya — pewien wybitny mąż polityczny, obznajomiony jak najdokładniej z zajściami na polu polityki wewnętrznej od chwili objęcia rządów przez hr. Badeniego. Dopiero po przeczytaniu tego artykułu zrozumieć można należycie, jakiemi intencyami kierował się rząd w kwestyi czeskiej i jakim był jego plan. Owóż, jak pisze autor tego artykułu, gdy hr. Badeni na wiosnę roku bieżącego miał przed sobą zadanie stworzyć program rządowy i większość rządową, pierwszą jego troską musiało być uległtymowanie parlamentarnego stanowiska młodoczechów. Z tą atoli kwestyą złączona była nierozdzielnie inna, nierównie ważniejsza, a mianowicie kwestya załatwienia dawnych zawikłań w Czechach. Próbowano to już kilka razy przedtem, próby te jednak nie udawały się dlatego, że obie strony, mające zawrzeć ze sobą pokój, nie mogły przystąpić do tego dzieła jako czynniki zupełnie równouprawnione. Niemcy wprawdzie dawno już zarzucili myśl zupełnej germanizacyi całych Czech, mimo to jednak znajdowali się w teoretycznie przynajmniej szczęśliwej pozycyi posiadających większe prawa, to też jakkolwiek skłonni byli uczynić krok celem ustawowego równouprawnienia Czechów, jednakże przedewszystkiem szło im o to, ażeby prawnie zabezpieczyć sobie swój faktyczny stan posiadania. Na tej zasadzie opierała się akcya ugodowa z roku 1890. Opór Czechów udaremnił wtedy ugodę. Czesi bowiem nie chcieli takiej ugody, której r e z u l t a t e m miało być istotne, czy też przybliżone równouprawnienie Czechów, lecz żądali, ażeby ich równouprawnienie było wstępnym w a r u n k i e m rozpoczęcia rokowań ugodowych. Innemi słowy nie chcieli oni uchodzić za stronę, która tylko otrzymuje coś przez ugodę, a w zamian nic nie daje, lecz za stronę, która także coś daje Niemcom. Hasłem Czechów było wtedy i jest dzisiaj: „Najpierw równouprawnienie, a dopiero potem załatwienie narodowościowych kwestyi spornych“. Nie odstępować od tego hasła uważają Czesi za obowiązek honoru narodowego, tak samo jak Niemcy dziś utrzymują, że obowiązkiem ich honoru politycznego jest domagać się przedewszystkiem cofnięcia rozporządzeń językowych. Hr. Badeni zdecydował się uwzględnić to teoretyczne stanowisko Czechów o tyle, że przez wydanie rozporządzeń językowych, opartych na zasadzie zupełnego równouprawnienia obu narodów, dał im możność przystąpić do ugody z Niemcami, jako równy z równym. W ten sposób mieli Czesi możność w głównej kwestyi spornej, t. j. w kwestyi językowej, nietylko otrzymać koncesye od Niemców, ale także im ze swej strony coś ofiarować. Ażeby pozyskać Niemców do tego, iżby z tego stanowiska zapatrywali się na spór czeski, koniecznem było pokazać im, że takie uregulowanie kwestyi językowej odbyło się wprawdzie na korzyść Czechów, wszelako pozbawione było wszelkiej nieprzyjaznej dla Niemców tendencyi. Otóż hr. Badeniemu zdawało się, że z tego trudnego zadania wywiąże się w ten sposób, jeżeli oświadczy, iż nie zgodzi się na taką większość parlamentarną, z której wykluczone byłoby niemieckie stronnictwo liberalne, lub gdyby przynajmniej część tego niegdyś potężnego stronnictwa nie znalazła się w nowej większości. Inaczej trudno byłoby wprost zrozumieć stanowisko zajęte przez hr. Badeniego w kwietniu 1897 r. Hr. Badeni chciał pokazać, że celem rozporządzeń językowych jest wyłącznie nadanie Czechom równouprawnienia, a nie zainicyowanie rządów przeciw Niemcom lub bez nich. Czy hr. Badeni w całej tej niesłychanie trudnej akcyi popełnił jakie błędy, a jeśli popełnił, czy mógł ich się ustrzedz, na to pytanie mógłby odpowiedzieć tylko ten, kto zna dokładnie zajścia zakulisowe. Potrzebaby przedewszystkiem wiedzieć, czy Niemcy wtajemniczeni byli w tę akcyę. Autentycznego nic w tej sprawie szeroki ogół nie wie, może jednak wysnuwać pewne wnioski z rozmaitych rewelacyi. (N. p. poseł Kaltenegger oświadczył niedawno na publicznem zgromadzeniu, że przywódca narodowców niemieckich dr. Bareuther przed wydaniem rozporządzeń językowych znał dokładnie ich treść i sam zachęcał hr. Badeniego do ich wydania. *Przyp. Red.*)

Temu, kto nie zna wszystkich tych zakulisowych zajść, łatwo dziś krytykować program hr. Badeniego i wyrażać się o nim lekceważąco. „Co do mnie — pisze autor artykułu — przyznać muszę, że program ten był może nieco za sztuczny, za doktrynerski, a przedewszystkiem za idealistyczny. Zasadzał się on bowiem na obopólnej dobrej woli stronnictw, przeceniał istniejące zamiłowanie pokoju, a nie liczył się należycie z osobistemi ambicyami. Ideały zaś—jak rzekł hr. Taaffe— są na to, aby nigdy nie zostawały osiągnięte. Dziś, gdy te ideały są stanowczo zburzone, należy jednak przyznać, że w całej tej akcyi był wielki rys, niezwykła polityczna werwa, która w innych okolicznościach mogłaby porwać za sobą żywioły wmięszane w spór czesko-niemiecki. Taka większość parlamentarna, jakiej pragnął hr. Badeni, nie przyszła jednak do skutku i już tem samem cały program został poniekąd unicestwiony. Gabinet zastosował się do tego i podał się do dymisyi, Cesarz jednak kazał mu pozostać. Ostatnie pół roku nie było właściwie niczem innem, jak tylko szeregiem bezowocnych prób powiązania napowrót porwanych nici. Z bezprzykładną wytrwałością starał się hr. Badeni przywrócić polityczną sytuacyę do dawnego stanu i na podstawie porozumienia się Czechów z Niemcami stworzyć niemiecko-czesko-polską większość w Radzie państwa. Próba ostatecznie zawiodła — to dziś nie ulega już wątpliwości.

„Obecnie nasuwa się przedewszystkiem pytanie: Co będzie teraz? W ustąpienie hr. Badeniego nie wierzę, a to z tego powodu, który przytoczył niedawno jeden z dzienników polskich, t. j. iż gdyby hr. Badeni ustąpił mniejszości, robiącej obstrukcyę, w takim razie teraźniejszy gabinet byłby chyba ostatnim rządem w Austryi. Niezawodnie więc pozostanie hr. Badeni, ale będzie musiał wyrzec się swych ideałów i zabrać się do realnej polityki. Będzie musiał skojarzyć taką większość, która nie będzie wprawdzie tak idealnie zapatrywała się na niemiecko-czeski spór, ale może za to tem lepiej odpowie realnym pojęciom o konieczności państwowej. Będzie musiał wyprowadzić osiadłą na mieliznach obstrukcyi nawę parlamentarną na pełne wody, uzbroić ją na nowo i nowego ducha wlać w jej załogę. Praca to ciężka, mało ponętna, nawet odstraszająca, gdyż wymaga wyrzeczenia się raz na zawsze politycznych marzeń młodzieńczych, to też może nawet hr. Badeni miałby i prawo uwolnić się od ciężaru, który dziś stał się podwójnie przykrym, — zdaje się nam jednak, że na tak wysokiem i pełnem odpowiedzialności stanowisku, jakie zajmuje hr. Badeni, decydującą jest zasada: Obowiązek idzie przed prawem“.

Cesarz rosyjski dwa razy ucałował pana Faure'a, a ów prezydent republiki francuskiej pierwszym podał rękę wielkim książętom Aleksemu, Włodzimierzowi i Konstantemu, — on im, a nie oni jemu. Jakże tedy ogromna zmiana w dynastycznych poczuciach zaszła od połowy niniejszego wieku i jak nadzwyczajnie urosło znaczenie Francyi w ostatnich kilkunastu latach! Mikołaj I wahał się uznać prawowitymi monarchami królów Ludwika Filipa i Leopolda I belgijskiego, ponieważ wstąpili na tron bez wyraźnej „woli Bożej“ — i stąd powstały wówczas nieporozumienia, które się omal nie skończyły wojną europejską. Napoleona III, cesarza na mocy plebiscytu, nie chciał Mikołaj I nazwać używanym między równoprawnymi monarchami mianem „brata“, dał mu tylko tytuł kuzyna i to koniec końców doprowadziło do wojny krymskiej. A teraz, na dowód wielkiej przemiany pojęć i zwyczajów politycznych w Europie, samowładny cesarz rosyjski dwukrotnie uścisnął się i ucałował z demokratycznym przedstawicielem republikańskiej Francyi, — nie z wybrańcem oligarchii, jak dawny doża Wenecyi, ale z reprezentantem najszerszego demokratyzmu. W tem tkwi nie przemijające, lecz trwałe polityczne znaczenie petersburskiego zjazdu, obchodzące nie Francyę jedną, ani dyplomatów tylko, lecz także wszystkich tych, których obchodzą ewolucye społeczne. Bezpośrednie, osobiste i na równej stopie stosunki między monarchą z łaski Bożej a wybrańcem demokracyi wskazują odtąd, że różnica w formach rządzenia nie ma już żadnego znaczenia w sferach polityczno-dworskich. Tę nowość wprowadziła Rosya, zdobywając przez to dla siebie żywą sympatyę wszystkich demokratycznych obozów, które będą jej wdzięczne za usunięcie skrupułu, nieraz bardzo ważnego. Jeszcze do niedawna uważano za rzecz bezsporną, że wymiana przyjacielskich uczuć i odwiedzin możliwa jest tylko między niezależnymi i równoprawnymi monarchami: całkiem między nimi niezależny mógł przyjąć u siebie zawisłego od kogoś, lecz nie oddawał mu rewizyty. Dla przedstawicieli rządów republikańskich całkiem nie było miejsca w towarzyskich stosunkach między panującymi — i to dawało silną broń do ręki przeciwnikom republikanizmu, którzy słusznie wskazywali na szkody wynikające stąd dla interesów państwowych. Uznawali to i republikanie i czuli pewne upokorzenie. Znaczny wyłom w tej tradycyi zrobił teraźniejszy władzca rosyjski, pojechawszy w roku przeszłym do Francyi, ale wówczas tem uspokajano przerażonych tą innowacyą, że to jest odwiedzenie nie pana Faure'a, lecz narodu, z którym Rosya jest w sojuszu. Po teraźniejszych uściskach Mikołaja II z p. Faure'm już nie można powtórzyć tego argumentu. Demokracya francuska i amerykańska zawdzięczają Rosyi wyłom w monarchicznej tradycyi, a ucieszy to i otuchy doda wszystkim zwolennikom demokratyzmu. Jest to więc wypadek, który pozornie ma tylko charakter formalny, w gruncie jednak rzeczy silnie oddziała na prądy, krzyżujące się w zachodniej Europie, a nie może być, aby wytrawna dyplomacya rosyjska nie zastanowiła się i nie obliczyła efektu, jaki wszędzie na demokratów wywoła fakt podniesienia przez rosyjskiego władzcy przedstawiciela demokracyi do jednego ze sobą stopnia. Dlatego właśnie można powiedzieć, że teraźniejszy zjazd w Peterhofie będzie miał trwałe polityczne skutki. Ale i specyalnie dla Francyi jest on bardzo ważny. Niezaprzeczenie stopniowy wzrost polityczny narodu francuskiego od czasu pogromu 1870—1871 r. jest jednym z najciekawszych i najbardziej pouczających faktów we współczesnej historyi europejskiej. Zwycięscy niemieccy z zupełną pewnością siebie patrzyli na Francyę, jako na kraj zgubiony, ostatecznie wykreślony przez nich z listy wielkich mocarstw. Znany ekonomista i patryota pruski Rodbertus oświadczył był wówczas w swych listach, że świeże i czerstwe plemiona niemieckie, oblegające Paryż, powtarzają historyę starożytnych Germanów, którzy ostatecznie zawładnęli Rzymem. Z ministrami francuskimi i ambasadorami mówiono w tonie pobłażliwym, jak z godnymi współczucia przedstawicielami bezpowrotnie minionej wielkości. Przed 26 laty objeżdżał dwory europejskie stary Thiers, późniejszy prezydent republiki; przyjmowano go raczej jak nieszczęśliwego starca, potrzebującego pociechy, aniżeli jako poważnego męża stanu, cieszącego się wpływem i uznaniem w swym kraju. A oto dziś Francya zajmuje takie samo miejsce w Europie, jak zwycięskie Niemcy; mowy i deklaracye ministra Hanotaux rozstrząsane są przez prasę europejską z niemniejszą powagą, niż mowy sfer decydujących Berlina i Londynu; wizyty i układy dyplomatów francuskich z przedstawicielami innych mocarstw są przedmiotem powszechnych rozpraw i dociekań. P. Faure ściska się i całuje z carem i pierwszy rękę wyciąga do wielkich książąt. Ks. Bismark, odpoczywający po swych wielkich trudach w cichem Friedrichsruhe, zżyma się widząc, jak dalece się mylił i jak srogo się zawiódł.

Korespondencye.

Rzym 20 sierpnia.

W pierwszej połowie t. m. odbył się w Wenecyi kongres eucharystyczny, połączony z wystawą przedmiotów kościelnych. Kongres nazwano eucharystycznym, ale nietylko kwestye teologiczne były na niem rozbierane; owszem, główny interes kongresu stanowiły rozprawy nad kwestyami społecznemi, nauczaniem w szkołach, nad dolą robotników, moralnością wojska i emigracyą.

Sfery katolickie urządzają podobne kongresy we Włoszech, w różnych częściach półwyspu, celem zorganizowania się. Podczas kongresu w Wenecyi toczyły się obrady w kościele św. Jana i Pawła, a wystawa przedmiotów kościelnych, pomiędzy któremi było wiele wspaniałych okazów sztuki, urządzona została w tak zwanej Szkole św. Rocha. Skarbiec kościoła św. Marka dostarczył bardzo pięknych okazów sztuki kościelnej. Trzech kardynałów: Sarto, patryarcha wenecki, Manara, arcybiskup Ancony, i Svampa, arcybiskup boloński, brali udział we wspomnianych obradach.

Sfery liberalne spoglądają krzywo na owe kongresy eucharystyczne, upatrując w nich manifestacye osób nieprzyjaźnie usposobionych dla dzisiejszego stanu rzeczy we Włoszech, stąd też na placu św. Marka wieczorem podczas koncertu publicznego, część zgromadzonych urządziła kontr-demonstracyę na rzecz dynastyi i Rzymu *intangibile*.

Trochę wrażenia zrobiła tutaj wiadomość, że w Alpach sabaudzkich (koło Cenis, niedaleko Colle della Beccia) artylerya francuska, manewrująca w tych okolicach, puściła cztery granaty przez granicę w kierunku włoskiego fortu Pattecreuse. Zdawało się z początku, że Francuzi zaczepiają; a że opinia publiczna w obu krajach jest źle usposobioną mimo oficyalnych serdeczności, więc trzeba było wyjaśnień, aresztowań winnych, aby chmury się rozeszły. Powiadają, że kilku podwładnych na złość swemu kapitanowi zmieniło kierunek strzałów armatnich i zaczęło bombardować na 5000 metrów ostrymi nabojami posterunek włoski. Ale ten wypadek nadgraniczny już załatwiono w ten sposób, że prezydent Faure przyjął z ostentacyą dwóch adjutantów króla Humberta, wysłanych dla powitania go podczas manewrów nad samą granicą włoską, około Madane, gdzie mogli widzieć korpus wojska rzeczypospolitej, piechotę i strzelców alpejskich. Jak mówią, piechota francuska bardzo ustępuje włoskiej pod względem karności, porządku i czystości.

Major Nerazini, służący za posła do układów pokojowych z Menelikiem, przybył do Rzymu. Układy się wloką, a jak dzisiaj, rozchodzi się o wytknięcie granicy pomiędzy Erytreą a Abisynią, w czem głównie interesowani są i bruździą rasowie Tigrè, na pół niezależni od Menelika. Kwestya więc jest jeszcze otwartą, póki pokój nie zostanie podpisanym. Zresztą kwestya jest jeszcze otwartą i dlatego, że nie ustają polemiki i rekryminacye z powodu fatalnej porażki pod Aduą.

Baratieri ogłosił, że w jesieni wyda dzieło „Wspomnienia z Afryki“, gdzie wyłoży prawdziwy przebieg wypadków, a jak mówi, przyzna się do błędów. Na dobitkę wszystkiego, Menelik obiecuje przyjechać do Paryża na wystawę r. 1900 i będzie (jeśli przyjedzie — co mi się wydaje wątpliwem) stanowić *le clou* wystawy. Włosi wściekają się na samą myśl o tem.

Włosi gotują się do obchodu setnej rocznicy urodzin swego wielkiego poety-pesymisty Jakóba Leopardiego. Urodził on się w Racanati pod Loretem, w tym samym roku, co Adam Mickiewicz, t. j. 1798-ym, a umarł w 1837-ym. Jozue Carducci, poeta, zajmujący dziś posadę profesora literatury włoskiej w Bolonii, zamierza wydać w roku przyszłym wyczerpujące studyum o Leopardim.

Sekretarz tutejszej ambasady austryacko-węgierskiej przy Kwirynale, hr. Wiśniewski, przeniesionym będzie na podobne stanowisko do Aten.

Francuscy pielgrzymi opuścili już nasze miasto, po pięciodniowym pobycie. Uroczyste przyjęcie ich odbyło się w dniu 7-go b. m. w bazylice św. Piotra, gdzie Leon XIII ty udał się w towarzystwie swego dworu i ośmiu kardynałów. Były nuncyusz w Paryżu, kardynał Ferrot odczytał Papieżowi adres pielgrzymki i przedstawił pątników. Zaraz w pierwszym dniu, podczas obiadu spożywanego wspólnie przez wszystkich pielgrzymów, w jednej z dużych sal pałacu papieskiego, przyszło do drobnego zajścia. Oto kilku młodzieniaszków z północnej Francyi po „Hymnie papieskim“ zaintonowało „Marsyliankę“. Przewodniczący bankietu poprosił młodzież, aby się uciszyła, przedkładając, że słowa „Marsylianki“ w pałacu Ojca świętego są w wysokim stopniu niewłaściwe. Młodzi ludzie po krótkotrwałym proteście usłuchali wezwania, a nawet jeden z nich (w imieniu wszystkich) przeprosił przywódcę pielgrzymki za popełnione głupstwo. To drobne zajście umiała wyzyskać prasa liberalna podnosząc je do rozmiarów olbrzymich, do krwawej bójki. Podobno, gdy odnośne ustępy odczytano pielgrzymom, uśmiali się serdecznie.

21)

DO IDEAŁU.

POWIEŚĆ

przez

DE TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

Gruby człowieczek zdawał się ogromnie bawić tą uwagą. Nie zdejmując kapelusza, z rękoma w kieszeniach i zuchwałą miną, zapytał:

— Czego panie sobie życzą?

— Księdza proboszcza.... czy jest w domu? — odpowiedziała Ludwika z tłumionem oburzeniem.

— Proszę iść do zakrystyi, tam się można dowiedzieć — odrzekł grubas gburowato.

A gdy bryczka stanęła przed kościołem, zaczął drwić ze swoimi pomocnikami.

Siedząc na prostej ławce, ksiądz czytał w ciasnej zakrystyi, przyczepionej do murów kościoła. Za wejściem swych gości zerwał się rozpromieniony.

— A!.... co za miła niespodzianka! — zawołał.

— Dziś jest widać dzień niespodzianek — odpowiedziała Ludwika. — Co się to tam dzieje u księdza proboszcza?

— U mnie? Kiedy ja niestety! nie mam już domu. Moja plebania została zajęta i sprzedana za wyrokiem sądowym. Cóż panie chcecie? Jako ksiądz, jestem nie wiele wart, ale co się tyczy interesów, to hańba prawdziwie.... buduję, buduję, o nic nie pytając... podpisuję, co mi podsuną, byleby robota postępowała, aż tu jednego pięknego dnia wyrzucają mię za drzwi. Już widać nigdy nie potrafię utrzymać się przy posiadaniu własnego kąta, ale mniejsza o to. Nie żałujcie mię panie, bo jestem na tę chwilę lokatorem Pana Jezusa.

I z uśmiechem wskazał zasłonę ze zgrzebnego płótna, za którą można było dostrzedz siennik, leżący na ziemi.

— O Boże! — rzekła Ludwika, mocno wzruszona — i ksiądz proboszcz nic o tem nie powiedział memu wujowi?

— Nie spodziewałem się, żeby rzeczy zaszły tak daleko, a przytem obawiałem się, żeby markiz nie chciał być znowu zbyt hojnym. On i tak tyle na mnie wydaje! To nic zresztą, bo na kościele już nie ciążą żadne długi.

— Ci niegodziwcy wypędzą stąd księdza proboszcza!

— Co to, to nie! Oni nie mają do mnie żadnego prawa, ponieważ probostwo nie jest jeszcze urzędowo zatwierdzone. Budżet wyznań nic nie wie o mnie. Jeden tylko człowiek mógłby mnie stąd wydalić: mój biskup.

— Biskup, biskup!... a jeśli ksiądz umrzesz z głodu?

— Pani wiesz, że to nie nastąpi — odrzekł ksiądz, mrugając z porozumieniem. — Odbieram jałmużny dla ubogich i pozwalam sobie dzielić się z nimi.

Antonina, milcząca dotychczas w najwyższem podnieceniu, rzekła nareszcie:

— Niech się zawstydzą ci wszyscy, którzy poszukują w życiu ideału! Ksiądz proboszcz jesteś prawdziwym wyznawcą.

— Jakież pani masz pojęcie o kapłaństwie? — brzmiała prawie szorstka odpowiedź. — Byłem na to przygotowany, że same tylko ciernie spotkam na drodze swojej, a tymczasem spotykam na niej tyle szczęścia już w tem życiu doczesnem. W sobotę opuściłem moje mieszkanie: było widać zanadto zbytkowne dla mnie i Bóg mię pokarał. Nazajutrz trzech mężczyzn przyszło na mszę do kościoła. Uczynili to więcej może aby zaprotestować przeciw władzy, aniżeli z przekonania, niemniej pierwszy to raz, odkąd kościół stanął, miałem w nim tylu mężczyzn na nabożeństwie... Ale trzeba być misyonarzem, aby pojąć tę radość.

— Nie — odpowiedziała Antonina — ja ją pojmuję i pytam siebie, czy doznam podobnej.

— Wspomniałaś pani o dwóch duszach poszukujących ideału — zaczął ksiądz. — Czyż pani, córka Piotra de Louarn, tego gorącego chrześcijanina, jeszcze go nie znalazłaś?

— W przyszłem życiu, tak — odpowiedziała Antonina — ale nie w tem doczesnem..... Jestem kobietą, nie mogę walczyć mieczem, ani piórem, jak mój ojciec, iść między lud i opowiadać mu słowa Bożego, jak wy księże proboszczu.

— A ty, moje dziecię, czy znalazłaś swój ideał? — zapytał ksiądz Ludwiki, która dotychczas nie mięszała się do rozmowy.

— O tak — odpowiedziała z przejęciem. — Znalazłam dwa ideały, gdyż nie będąc świętą, potrzebuję osobnego ideału w tem życiu jeszcze. Ale możebyśmy obejrzały kościół.

Drzwi z zakrystyi prowadziły do prezbiteryum. W wielkim ołtarzu znajdował się wcale dobry obraz, dar markiza, przedstawiający czterech męczenników, patronów górnictwa, stanowiącego główny przemysł w tych stronach. Podczas gdy Antonina z nauczycielką słuchały dość niejasnej o tych świętych legendy, Ludwika posuwała się główną nawą i zbliżyła się do figury Matki Boskiej, do której miała szczególne nabożeństwo. Wprawdzie ta Madonna żadnego jeszcze cudu nie uczyniła, ale że Ludwika za własne pieniądze ofiarowała ją temu kościołowi, więc rachowała na pewne prerogatywy w tym względzie. A widać gorąco pragnęła otrzymać łaskę jakąś, gdyż wyjąwszy z kieszeni złoty medalion na niebieskiej wstążce i zapewniwszy się, że jej nie widzą, weszła na ławkę i z pośpiechem zawiesiła to votum na szyi Madonny. Następnie uklękła i pochylona do ziemi, ze łzami w oczach powtarzała gorąco ze wzrastającym naciskiem: „Nie słyszano nigdy, nigdy, nigdy.... aby ci, którzy Cię wzywają, zostali opuszczeni“.

— O, Matko Boska! Trudnej rzeczy żądam od Ciebie — myślała młoda dziewczyna, wracając do swych towarzyszek, które wciąż z największem zajęciem słuchały mowy proboszcza.

Ale wybiło pół do jedenastej i trzeba było powracać natychmiast, żeby się nie spóźnić na drugie śniadanie.

— A co dziś będzie ze śniadaniem księdza proboszcza? — spytała Antonina.

— Bądź pani spokojną — odpowiedział — znajdę śniadanie u każdego z moich parafian, nie wyłączając najuboższych i najmniej klerykalnych. Rodzaj ludzki nie jest tak złym, jak sądzą niektórzy.

Widocznie przeciwności nie zaprawiały goryczą poglądów księdza Esminjeanda.

ROZDZIAŁ XI.

Nazajutrz znowu polowano na jelenia. Tym razem wybrano młodego, gdyż markiz chciał dać pole do popisu swoim dojeżdżaczom i swej wyborowej psiarni.

Można się było spodziewać, że myśliwych czekało niełatwe zadanie. Nie wahając się jednej sekundy, jeleń pomknął, jak strzała, ku wielkim lasom. Tam, stropiony na razie, rzucił się nagle w przedmieście miasta Nemours, ztamtąd popędził przez drogę, szyny plantu kolei, przeskoczył kanał i zapuścił się w wielkie lasy rządowe. Wtedy już ścigała go tylko mała garstka myśliwych wraz z Antoniną. Pani Montgodefroy, Ludwika, Adryan i Fernand, dosyć tego dnia kwaśny, tworzyli aryergardę pod osłoną powozów, z których jeden zajmował bankier Montgodefroy z Thomassinem. Ci wszyscy, minąwszy Nemours, dali się namówić Adryanowi La Houssaye do powrotu.

— Markiz chciał dziś mieć łowy w całem znaczeniu i będzie je miał niezawodnie—rzekł tenże. — Nie można przewidzieć, jak tam oni daleko zapędzą się za tym jeleniem. Napróżnobyśmy ich zresztą gonili, zostawszy tak daleko za nimi.

Psy jednakże wkrótce odnalazły zmylony trop, a Villegarde, rozradowany, pędził z prawdziwie młodzieńczym zapałem. Ale w największym pędzie i pomimo napotykanych przeszkód miał wciąż obok siebie albo tuż za sobą Elfina, na którym jadąca amazonka zdawała się lekceważyć wszelkie niebezpieczeństwo, a nawet śmierć samą.

Jeleń padł nareszcie w gąszczu lasów Franchartu. Była godzina druga z południa i przeszło siedm mil angielskich czekało myśliwych z powrotem; tym razem zaś nie można było oglądać się na żadne domowe zapasy, które pozostały daleko w posiadaniu maruderów. Ferréol zostawił psy i zwierzynę straży dojeżdżaczów i, zabrawszy pannę de Louarn, udał się do domu strażnika leśnego, gdzie mógł odpocząć i znaleźć jakiś posiłek.

Gdy zasiedli do stołu w paradnej izbie z belkowanym sufitem, rzekł markiz do pięknej amazonki, której twarz nie miała w tej chwili zwykłego wyrazu obojętności.

— Podziwiam pani siłę i odwagę. Pani się jeszcze zabijesz, jeżeli do końca będziesz chciała mi towarzyszyć.

— A gdybym się i zabiła? — zapytała z iskrzącemi oczyma.—Czybyś mnie pan żałował?

(Ciąg dalszy nastąpi)

Położenie katolicyzmu w Indyach angielskich nie jest tak dobre, jakby się tego należało spodziewać z ciągłych postępów czynionych przez wyznania katolickie w Anglii i z szacunku otaczającego tam księży katolickich. Wprawdzie religia katolicka krzewi się w Indyach dość znacznie, ale przedstawiciele rządu, a co gorzej, sam rząd okazują naszemu duchowieństwu pewne lekceważenie. Jeden więcej dowód na to dały jubileuszowe uroczystości królowej Wiktoryi. Otóż monsignor Władysław Zaleski, prałat polski, który od lat czterech jest delegatem apostolskim w Indyach, został wprawdzie zaproszony na uroczystości przez wice-króla, lecz wyznaczono mu miejsce między braminami i bonzami. Wobec tego delegat apostolski zaproszenia nie mógł przyjąć.

Rozeszła się tu pogłoska, że Izba deputowanych w Rio de Janeiro uchwaliła znaczną większością głosów skasowanie poselstwa brazylijskiego przy Watykanie. Wiadomość ta zrobiła nader przykre wrażenie, — ale na szczęście okazała się nieprawdziwą. Izbie istotnie przedstawiono wniosek skasowania ambasady brazylijskiej przy Watykanie, ale Izba w Rio Janeiro odrzuciła go większością głosów.

Listy ekonomiczne.

I.

(Handel zagraniczny Austro-Węgier: Wykaz półroczny zagranicznego handlu. — Co monarchia wywozi. — Rosnące zadłużenie państwa. — 125 mil. corocznie długów zagranicznych. — Eksport bydła. — Cyfry o wywozie w r. 1896 i w r. 1897. — Upadek ciągły wywozu a wzrost dowozu zwierząt domowych).

Z niemałem zadowoleniem stwierdzały wielokrotnie pisma wiedeńskie, że handel zagraniczny monarchii w roku bieżącym rozwija się pomyślnie, przyczem, jak zwykle, podnosiły znaczenie wywozu fabrykatów, co rzekomo przyczynia się głównie do polepszenia bilansu. Nieraz już wykazywano w *Przeglądzie*, że wywóz fabrykatów, choć sam przez się bardzo pożądany, traci wiele na swej wartości dla bilansu handlowego, jeśli go zestawiamy z dowozem surowców i półfabrykatów; że sztuczne obliczenia nadwyżki wywozu fabrykatów nad ich dowóz mogą obałamucić tych tylko, którzy nie uprzytomnią sobie, ile za ten wywieziony fabrykat zapłacono zagranicy tytułem dowozu bawełny, kruszców, chemikaliów, węgla, szerści, wełny i t. d.

Bądź co bądź bilans handlu zagranicznego za pierwsze półrocze przedstawia się w porównaniu z rokiem przeszłym o wiele lepiej, choć wcale nie tak jeszcze dobrze, aby uprawniał do jakiegokolwiek przesadnego optymizmu.

W roku 1896 dowóz w pierwszem sześciu miesiącach był większy od wywozu blisko o 14.5 mil. zł. W roku bieżącym przywieziono w tym samym okresie czasu towarów różnych za 360.3 mil., a wywieziono za 374.6 mil.; nadwyżka wywozu więc 14.3 mil. zł. Bilans poprawił się o 28.8 mil. zł. Dowóz obniżył się o 11 mil. zł, a wywóz podniósł się o 17.5 mil. zł. Z wyjątkiem zapałek, wyrobów konfekcyjnych, skórzanych i galanteryjnych, prawie wszystkie znaczniejsze gałęzie przemysłu fabrycznego wykazują wielkie ożywienie we wywozie. Bardzo znaczny był wywóz fabrykatów żelaznych, maszyn, wyrobów z drzewa, papieru i nici wszelakich. Mimo to jednak na polepszenie bilansu wpłynęły głównie całkiem inne czynniki, i to z przemysłem nic wspólnego niemające. Wywieziono o 483.000 cntn. metr. zboża więcej, a dowieziono 169.400 cntn. metr. mniej. Z tych dwóch pozycyi złożyło się około 5.5 mil. zł. na korzyść bilansu. Dalszą korzyść bardzo ważną był wywóz drzewa, który wzrósł do 14.1 mil. cntn. metr. (tj. o 1.473 mil. więcej niż w roku 1896), podczas gdy dowóz spadł o przeszło 291 tysięcy cntn. metr., bo na 591.000 cntn. metr. Ożywiony wreszcie wywóz koni (36.773 sztuk, o 9610 więcej niż w roku 1896 i z wartością o 5.165 mil. większą), nietylko pokrył stratę z mniejszego wywozu bydła (3.387 mil. zł.), ale na polepszenie bilansu wpłynął jeszcze kwotą 1788 mil. zł. Przemysł rolniczy zaznacza nadwyżki w wywozie spirytusu blisko 20.000 cntn. metr. i cukru 540.000 cntn. metr.

Już z tych kilku cyfr wypada, że przemysł fabryczny nie wiele przyczynił się dotąd do polepszenia bilansu. Nadwyżka wywozu fabrykatów nad dowóz, wynosiła wprawdzie 63.2 mil. zlr. ale była tylko o 900.000 złr. większa, niż w roku 1896, a tylko dzięki mniejszemu dowozowi surowców (o 27.7 mil. zlr) zawdzięcza się względnie pomyślne zakończenie półrocza. Było ono względnie tylko pomyślne, bo nadwyżka 14.3 mil. jest niczem więcej jak tylko cząstką tego, co Austro-Węgry wypłacają na oprocentowanie i umorzenie swego długu zagranicznego. Jeśli nie wpływa ze sprzedaży towarów kwota dostateczna, to zadłuża się ludność, odstępując wierzycielom zagranicznym renty, listy zastawne, papiery kolejowe lub przemysłowe. W roku bieżącym bardzo nawet znaczna była ta wyprzedaż papierów austro-węgierskich. Sprzedawano ich tyle, że nie tylko na oprocentowanie długów zagranicznych starczyło gotówki (wypłaconej w Paryżu, Londynie, Berlinie i t. d.) ale sprowadzić jeszcze można było za 75 — 80 mil. złota do banku austro-węgierskiego. [illegible] monarchia wypłacać musi półrocznie około 65 — 70 mil. reńskich za granicą, a na tę sumę z handlu zagranicznego otrzymała tylko 14 mil., to zadłużyć się musiała przynajmniej na 50 milionów złr. A gdy nadto sprowadziła jeszcze złota za 75 mil. zlr. więc dług zagraniczny w pierwszem półroczu 1897 wzrósł o 125 mil. zlr. (pomijając pożyczki publiczne, jak inwestycyjna, austryacka i węgierska i t. d.). [illegible] nadzwyczajne obniżenie procentu od długów. Polityczne stosunki nakazywały [illegible] korzystać w pierwszym rzędzie z kredytu w Niemczech. We Francyi bardzo niechętnie przyjmowano papiery publiczne z Austro-Węgier, które kapitalista francuski uważać zaczął od czasów trójprzymierza za kraj wrogi. W Niemczech natomiast [illegible] Bardzo korzystnie przedstawiał się interes z dłużnikiem pewnym, a tak wysoki płacącym procent. Kiedy jednak rząd austryacki próbował (pożyczką inwestycyjną) przejść do niższej stopy procentowej, [illegible] Część tej pożyczki inwestycyjnej [illegible] ją zaczynają Francuzi. Około 5 milionów koron poszło do Paryża i Lyonu.

Przykład ten, wzięty z ostatnich wypadków międzynarodowego targu, jaskrawo objaśnia zawisłość Austro-Węgier od zagranicy. Tem więcej powinienby rząd i wszystkie instytucye publiczne kłaść wagi na eksport towarów rolniczych. A w tym względzie niestety wiele zawiniono w ostatnich latach. Pozwolono Niemcom podciąć zupełnie prawie wywóz bydła, który przed kilku laty (1894) przedstawiał jeszcze wartość 82 mil. złr., a którego upadek, jeśli nie jedyną, to główną jest przyczyną przerażającego pogorszenia się bilansu handlowego. Żadne kombinacye cyfrowe ekonomistów, którzy upośledzić usiłują znaczenie rolnictwa dla Austro-Węgier, nie zgładzą ze świata faktu, że sam eksport bydła więcej ważył dla handlu zagranicznego, niż wszystkie fabrykaty i półfabrykaty razem. A jakże przedstawia się eksport ten dzisiaj?

Wywieziono w pierwszych 6 miesiącach:

	1896		1897	
	sztuk	wartości	sztuk	wartości
wołów	20395	5,778 082	22621	4,765.435
byków	1703	369 687	924	200.582
krów	12408	1,938 254	9238	1.352.765
dwulatek	9341	856.850	7550	692.562
cieląt	2256	74 235	2887	80.692
owiec	158.565	2,159.537	80082	1,082.241
nierogacizny	4684	388 357	152	2934
	211978	11,565 002	12.228	8,177.211

Spadł więc eksport w pierwszem półroczu 1897 o 90.750 sztuk i o 3·4 mil. zł., a spadł z powodu uporczywego zamykania się Niemiec przeciw dowozowi austro-węgierskiego bydła (pod pozorem, że w Austro-Węgrzech panują choroby zakaźne na zwierzęta domowe), dalej w skutek usiłowań Francyi zastąpienia dowozu owiec austryackich algierskiemi. Wywóz nierogacizny tak, jakby ustał zupełnie.

Równocześnie z tym upadkiem wywozu szedł wzrost importu nierogacizny, której dowieziono 77.443 sztuk (+ o 37.503). Import ten przedstawia kwotę o 2·6 mil. większą, a eksport o 3·4 mil. mniejszą. Na handlu zwierzętami domowemi straciły tedy Austro-Węgry w półroczu minionem okrągło 6 milionów zł. i cała nadwyżka eksportu redukuje się dziś do 5·6 mil. zł. (za 6 miesięcy). Eksport koni wynagrodzić nie może podobnych ubytków. Już w roku 1895 handel bydłem dotkliwie upadł. Upada on wciąż od trzech lat i wreszcie skończyć się musi zupełnem zaniknięciem arcyważnego ongi wywozu, a odbije się to fatalnie na całym bilansie, a w końcu i na kredycie monarchii. Od przeszłego roku spadła cena wołu przeciętnie o 23 zł. Dla rolnika wywóz jest nietylko ułatwieniem zbytu, ale i bardzo ważnym regulatorem ceny.

Jesteśmy nadto przed nową kampanią. Tylko większym wywozem bydła odwrócić można będzie grożące Austro-Węgrom nowe zadłużenie zagraniczne (po części przynajmniej). A jak ta kampania się zapowiada, o tem w artykule następnym.

Echa z wód.

Jaremcze w sierpniu.

Z początkiem sierpnia zamknęły się nareszcie spusty niebieskie, którymi tak obficie „vis major“ na nas się zlewała, — przepowiednia Falba się ziściła i stała pogoda zawitała na ziemię. To też kto tylko nie był przywiązany łańcuchem obowiązku do swego krzesła przed biurkiem, podążył w góry i knieje, ażeby odświeżyć zaprószone płuca, odetchnąć świeżem powietrzem górskiem i napawać oczy i duszę widokiem wiecznie pięknej i młodej natury.

Opuściłem tedy i ja ziejące ogniem miasto i w dwu godzinach lokomotywa zawiozła mnie sapiąc i parskając w dolinę Prutu, — do Jaremcza.

Kolej prowadzi ze Stanisławowa niemal równiną do Nadwórnej, przebywa dział wód przy Łojowej, i spuszcza się stąd dziką i miejscami malowniczą okolicą do Delatyna. Tu dopiero stoimy u wrót gór, które się za Delatynem tajemniczo przed nami rozchylają. Odtąd pędzi pociąg doliną Prutu po stokach gór, przez które Prut przedarł sobie swoje skaliste łożysko.

Prut wciąż wzdłuż toru kolejowego się wije, to pieniąc się pod urwistemi skałami i tworząc t. zw. „szypoty“, to znowu pokazując cudownie czyste zielone zwierciadło w miejscach głębszych i spokojniejszych. W korycie rozsypane są jak kamyczki olbrzymie głazy wysokości niekiedy domu piętrowego; a gdzie tylko przez zwietrzenie kamienistego gruntu piędź ziemi żyznej się utworzy, rosną świerki zapuszczając korzenie w szpary skał. Dziki to i uroczy zarazem krajobraz, najdzikszy w pobliżu wodospadu Prutu.

Tutaj dzikość skał okazuje się w całej grozie; nad ścieżką, którą stąpamy, wisi ogromna z jednolitej poszarpanej skały utworzona ściana, nad którą wznosi się gęsty las świerkowy na stożkowej, po prawej ręce sterczącej, górze; od Prutu dzieli nas rząd głazów spiętrzonych jeden nad drugim w dzikim bezładzie.

Przed nami wodospad. Przez bramę wydartą w skale rzuca Prut swoje spienione fale. Wodospad ten nie tyle tworzy się przez różnicę poziomu łoża górnego nad basenem, w który wpada, jak raczej, przez to, że masa wód tłocząc się przez wązką szczelinę, nie znajduje w niej miejsca, tak, że woda się podnosi z zewsząd ściśniona i pędzona, w pianę się zamienia i w dzikich skokach nad skały się rzuca, i spada wreszcie w obszerny, spokojny a głęboki staw, przypominający swą barwę zieloną jeziora alpejskie lub tatrzańskie. Na lewo przed nami wznosi się skalisty brzeg obrośnięty mchem, brzozami i świerkami

W korycie malowniczo rozrzucone są głazy, na których także tu i ówdzie śmiałe drzewko wyrasta, — całość przedstawia się jak zaklęty park z gruzami zamczyska, śpiący u stóp wodospadu i czekający na tajemne słowo wybawcze, któreby go ze snu rozbudziło. Zaklętej królewnej niedostrzegłem, dworzanie zamienieni są niezawodnie w pstrągi, ale czas żeby ktoś już wyrzekł owe słowo, bo inaczej wnet wszystkich dworzan wyłapią chłopi. Zresztą mają ci dworzanie smak wyśmienity osobliwie podani z kartofelkami, masłem i siekanem jajem.

Z wycieczek bliższych wymieniam tutaj wycieczki do Doboszowych Komor, na gloryetę „Piotra“, do kamienia Kratera, do tunelu z kamienia Dobosza, do wodospadów potoku Żonki, na Buchrowiec, na górę Makowinę, na górę Sienieczkę i t. d. i t. d. Dalsza cokolwiek jest wycieczka do Jawornik (u ludu tamtejszego także Gorynnem zwany), gdyż wymaga z powrotem około pięciu godzin czasu. Za to widok z Jawornika jest przepyszny i wynagradza sowicie trud poniesiony. Patrząc ku Węgrom widzi się smukle wznoszącą się i ostro zarysowaną piramidę Chomiaka ciemno zabarwioną, za nią w dali czernią się szczyty Chowerli i Pietrosa, u stóp widzi się stromo spadający stok Jawornika obsiany głazami, a dalej czarno zalesione wzgórza i wijący się między niemi zielony Prut w swem skalistem korycie. Stąd widać też już Jaremcze ze swemi wilami i wieżyczkami.

Nie dziw, iż Jaremcze posiadając tak piękne położenie i mieszcząc w sobie tyle prawdziwych skarbów przyrody, stało się w krótkim czasie, od wybudowania kolei Stanisławów-Körösmező, ulubionem miejscem pobytu licznych letników i celem częstych wycieczek nietylko mieszkańców wschodniej Galicyi, ale i węgierskich turystów, którzy prawie co niedzieli, a czasem i w tygodniu tam zdążają.

To też co roku w Jaremczu nowe wile i domki, a z tem wzrosła także liczba letników. Tego roku przybyło do Jaremcza na stały pobyt letni 427 osób, czyli około 220 rodzin i to przeważnie Lwowian, a wiele bardzo osób tylko z powodu braku pomieszkań nie mogły lata spędzić w Jaremczu.

Wprawdzie jeszcze niejednego tu do prawdziwego komfortu brakuje, jednakowoż wiele już uczyniono w tym krótkim czasie, odkąd Jaremcze jako willegiatura istnieje, t. j. od roku 1893. W owym bowiem roku obok dawniej już zbudowanego dworku p. O..., i kniazia P. stał tylko dom P. St. naprzeciw dworca (do tychczas największy to ze wszystkich domów i wil Jaremczowskich i stanowi rodzaj „domu zdrojowego“ dla tej miejscowości). Od tego zaś czasu wybudowano przeszło 20 domków, powstał zakład hydropatyczny p. Grudera (posiadający w tym roku około 50 pacyentów), dwie restauracye, lokal śniadaniowy i cukiernię; przybyła poczta i telegraf i buduje się kościółek rzymsko-katolicki ze składek gości kąpielowych zbieranych przez towarzystwo w tym celu zawiązane, oraz z dochodu z koncertów, balów, tombol etc., urządzanych w Jaremczu.

Zawiązało się też towarzystwo dla upiększenia Jaremcza t. z. klub Jaremczowski, który postawił sobie jako zadanie budowanie dróg, chodników i ścieżek, stawianie ławeczek, sadzenie drzewek i t. p. Staraniem tego towarzystwa położono kładkę przez Prut, prowadzącą do t. zw. ścieżki Alfreda, wykonanej na prawym brzegu Prutu w stromej ścianie i prowadzącej przeszło kilometr, wśród cienia odwiecznego lasu, od wspomnianej kładki do mostu kolejowego, który jest największym mostem kamiennym na świecie i prawdziwem arcydziełem techniki.

Od owej ścieżki „Alfreda“ prowadzą w serpentynach ścieżki na Makowinę i do Doboszowej Komory i na grzbiet góry około 900 metrów wysokiej. Przebywszy ów grzbiet znajdujemy się u stóp ogromnej skały, wysokiej około 300 metrów, a przed nami roztacza się widok na Jamnę i otaczające ją góry, widok przecudny, prawdziwie alpejski. Ścieżki te na prawym brzegu Prutu, jak i ścieżka prowadząca na stoczkową górę nad wodospadem, założone zostały przez Dyrekcyę dóbr i lasów skarbowych we Lwowie, za co się jej, a szczególnie p. nadradzcy Rosenbergowi niemałe uznanie i wdzięczność należy. Przyczynił się do założenia tych dróg także wspomniany klub Jaremczowski.

Tyle piękności nagromadziła przyroda w tem uroczym zakątku, że chyba całe dziełko mogłoby pomieścić ich wyliczenie i opisanie. Kto wie, czy po Zakopanem Jaremcze nie jest naszą najpiękniejszą miejscowością. Wkrótce stanie się ono dla wschodniej Galicyi drugiem Zakopanem.

Spotkać się można tu i ówdzie z zarzutem, że pomieszkania w Jaremczu są cokolwiek za drogie. Rzeczywiście, nie są one zbyt tanie, przyczyna tego leży jednak w tem, iż dotychczas sezon w Jaremczu trwa właściwie tylko od 15 lipca do końca sierpnia, tak, że te 6 tygodni muszą pokryć właścicielom oprocentowanie włożonych kapitałów.

Gdy więcej domków w Jaremczu stanie i gdy zaczną tam przebywać letnicy także w czerwcu i wrześniu, który to miesiąc jest właściwie w górach najładniejszy, niezawodnie i pomieszkania potanieją.

Dla tych zaś, którzy muszą się bardziej ograniczać w swoich wydatkach i szukają dla pobytu letniego miejsc cichszych i tańszych, znajdą się takie schroniska na lato w błogosławionej dolinie Prutu jak n. p. Delatyn, Mikuliczyn, Tartarów i Worochta, które choć mniej bogate w piękności natury, jednakowoż zawsze są bardzo miłe i piękne.

O wspomnianych miejscowościach napiszę w następnym liście, gdyż obecny przebrał i tak zamierzone rozmiary. *P. P.*

Katolicki kongres robotniczy.

Nowy Sącz 23 sierpnia.

Drugi dzień Zjazdu rozpoczął się debatą nad statutem projektowanego Związku katolickich stowarzyszeń robotniczych. Projekt statutu, referowany przez ks. Sopucha, został przyjęty. Głównem zadaniem projektowanego centralnego Związku krajowego jest zakładanie nowych i popieranie już istniejących stowarzyszeń; przytem pozostawiona jest każdemu stowarzyszeniu samodzielność i wybór środków działania. W ten sposób godzi projekt centralną organizacyę z autonomią pojedynczych stowarzyszeń.

Organem Związku będzie czasopismo *Grzmot*. Każde Stowarzyszenie wyznaczy osobnego korespondenta. Siedzibą Wydziału naczelnego będzie Lwów. Do wydziału wybrani zostali: Miller Bernard, drukarz, prezes lwowskiej „Jedności“; Miszczyszyn Stanisław, drukarz; Waśniewski Karol, kupiec ze Lwowa; ks. Chęciński Jan, proboszcz, kurator duchowny „Jedności“; Hordyński Karol, szewc; prof. dr. Tadeusz Pilat; Przygodzki Janusz, urzędnik Wydziału krajowego.

Następnie wyrażono wśród burzliwych oklasków wdzięczność i cześć prasie katolickiej za obronę praw katolickich robotników.

Z kolei ks. prałat Łukowski z Tarnowa w znakomitym referacie przedstawił dolę służących i robotnic, oraz środki ratunku i pomocy dla nich. Ksiądz Kaliciński z Tarnowa domagał się wydania dla robotników taniego śpiewnika, któryby zawierał pieśni patryotyczne. Pan Przygodzki oznajmił, że lwowska „Jedność“ stara się o hymn narodowy katolickich robotników, jako przeciwstawienie socyalistycznej pieśni „Czerwony sztandar“. Ksiądz dr. Żyguliński z Tarnowa zachęcał do zakładania kas pogrzebowych, zapomogowych, pożyczkowych i kas drobnych oszczędności, — dalej zakładania przez stowarzyszenia robotnicze sklepów z artykułami spożywczymi, węglem, drzewem itp., wreszcie do zakładania biur opieki prawnej.

Wnioski postawiono następujące: ks. prałat Łukowski o stworzenie organizacyi i pomocy dla służących, oraz o wydawanie dla nich stosownej gazetki; wnioski te przyjęto.

Ks. Sopuch postawił rezolucyę o nawiązanie łączności i porozumienia z cechami w sprawie polepszenia doli robotników, a to celem złagodzenia przepaści między majstrem a czeladnikiem; p. Przygodzki wniósł rezolucyę w sprawie zaprowadzenia podatku giełdowego i rozpowszechniania programu chrześciańsko-socyalnego.

Kongres zakończył przewodniczący pan Piasecki, dziękując za pracę około dojścia do skutku kongresu znakomitemu organizatorowi ks. Sopuchowi. Dalej pożegnał zebranych ks. prałat Skrzyński pięknemi słowy na temat: Kochajmy się, ale miłością Chrystusową. „Chrystus na krzyżu za wszystkich zawisnął, a krzyż do wszystkich wyciąga ramiona; sztandarem naszym sprawiedliwość dla pracy, a praca dla Boga i narodu. Ramię do ramienia, dłoń do dłoni, przejęci jednym duchem, jedną miłością, stańmy pod tym sztandarem, a wtedy on się podniesie i będzie powiewał nad całą naszą Ojczyzną. Zwycięztwo tylko w haśle: z Bogiem i narodem“. (Huczne oklaski).

Dalej ks. Sopuch podziękował delegatom; p. dyrektor Wyszyński podziękował gorąco ks. prałatowi Skrzyńskiemu, poczem delegaci odśpiewali na zakończenie hymn: Boże coś Polskę.

Po zamknięciu kongresu odbyła się kolacya wspólna po 30 centów od osoby, podczas której nie brakło mów i toastów.

Z izby sądowej

Tarnopol, 23 sierpnia.

(*Sprawki radykałów w Cebrowie*).

Dziś rozpoczęła się przed zwykłym trybunałem rozprawa 26 włościan z Cebrowa, powiatu tarnopolskiego, oskarżonych o gwałt publiczny. Prokuratorya państwa oskarża 6 włościan o to, że dnia 3 marca grozili wyborcom z Cebrowa pobiciem, gdyby nie głosowali tak, jak to grożący sobie życzyli. Ci włościanie razem z innymi dziewiętnastoma dopuścili się dalej gwałtu publicznego i stawiali opór władzy, t. j. sekretarzowi powiatowemu p. Klemensowi Chłędowskiemu, wójtowi gminy Cebrowa Janowi Szczepniukowi, wł. dóbr p. Michałowi Garapichowi i innym członkom komisyi wyborczej. Grozili tym osobom śmiercią i podpaleniem.

Między innemi podnosi akt oskarżenia, że siedmiu oskarżonych jawnie i głośno groziło całej komisyi, że ich w budynku wyborczym podpalą. Dawały się przytem słyszeć także głosy: „idit po sokiery, budemo rubały“, a do wyborców, gdyby nie głosowali z partyą radykalną, mówili: „naj sobi sprawiat torbynku na zuby i szczerepoczok na krow“. Sekretarzowi odebrano przemocą akta dokonanych wyborów, a wójtowi pieczątkę gminną.

Na dzisiejszem posiedzeniu przesłuchano wszystkich oskarżonych. Na ciężkie zarzuty, iż wołali: „chodit, budemo robyty, jak na Mazurach“, „kto wyjde z chaty, tomu smert“, albo: „pozasidajmo po rowach i czekajmo na nych“, — wszyscy z najzawziętszym uporem twierdzą, iż tak wcale nie było; do winy się nie poczuwają, a większa część wypiera się całkowicie, jakoby była na miejscu ekscesów. Świadków dowodowych powołano 20, a odwodowych 32.

* * *

Sambor 23 sierpnia.

(*Ekscesa w Siemiginowie*).

Przed zwyczajnym trybunałem karnym rozpoczął się tu proces przeciwko 19 włościanom z Siemiginowa, powiatu Stryjskiego. Prokuratorya zarzuca obwinionym, że dnia 1 marca wpadli do alkierza karczmy Feiwle Gartenberga w Siemiginowie i tam zrobili gwałt na jego domownikach, tudzież na wójcie gminy, pełniącym służbę. Ekscesów tych dopuścili się oskarżeni w przededniu wyborów do kuryi IV i V na wyżej wymienionych przeciwnikach politycznych chcąc przeforsować na prawyborcę swojego kandydata.

* * *

Złoczów 23 sierpnia.

(*Prawybory w Chołojowie*).

Przed trybunałem wyrokującym rozpoczął się tutaj proces przeciw 27 włościanom z Chołojowa, oskarżonym o gwałt publiczny i inne przestępstwa popełnione podczas prawyborów z V kuryi w owej miejscowości, bądź to przez to, że zmusili komisarza rządowego p. Jaworczykowskiego do ponownego przeprowadzenia prawyborów, bądź też, że przy trzeciem głosowaniu w parę dni potem, nie usłuchali wezwania żandarmów do rozejścia się, lub nawet odgrażali się im.

Rzecz cała rozegrała się w formie walki wyborczej pomiędzy radykałem ruskim drem Olejnikiem, a kandydatem polskim p. Gniewoszem. Każda z partyj ułożyła własną listę wyborców, każda miała swoich agitatorów. Pierwsze głosowanie odbyło się dnia 4 marca rano, i wypadło na korzyść p. Gniewosza. Dało ono powód do licznych zażaleń. Wyborcy zebrali się raz drugi i wymogli na p. Jaworczykowskim ponowne przeprowadzenie prawyborów, przy których zwyciężyła lista radykalna.

Starostwo unieważniło jedno i drugie głosowanie i zarządziło nowe na 9 marca. Przed głosowaniem djak Olejnik zwołał swoich zwolenników na zgromadzenie wyborcze na cmentarzu, chcąc im „szczoś skazaty“. Tymczasem wśród zebranych zjawili się żandarmi i poczęli ich rozpędzać. Jedni ustępowali, inni opierali się, byli i tacy, co się odgrażali. Ekscesy te są substratem dzisiejszej rozprawy.

Mały Fejleton.

Dziwacy.

Im bliżej Zachodu, tem mniej dziwactw. W Poznańskiem nie bywało dziwaków nawet w przeszłym wieku. Na Litwie i Rusi roiła się ich wówczas niezliczona ilość. Przestwory tam obszerniejsze, majątki były olbrzymie i dające możność dogadzania wszelkim fantazyom. W dzieciństwie słyszałem od mojego dziadka o dwóch tylko Wielkopolanach, znanych w okolicy z dziwacznego sposobu życia, ale ich fantazye były na bardzo małą skalę. Jeden z nich, codziennie przed obiadem, tańczył z jejmością mazura wkoło stołu, dla wzbudzenia apetytu, drugi zaś przebrał się w księżowską rewerendę, wygolił tonzurę i nigdy inaczej się nie nosił.

— To byli poprostu waryaci — powiecie.

— Nie waryaci, tylko ludzie, robiący, co im się podoba. Na większe wybryki nie posiadali środków, popełniali więc niewinne głupstwa, na jakie im starczyło. Dalej ku Wschodowi, bujna fantazya szlachecka przybierała inne, dla nas legendarne już rozmiary. Widzimy tam magnata, zapuszczającego pejsy i gorliwie odprawiającego modlitwy z żydami. Tam znowu ks. Panie Kochanku posiada w swoich zbiorach mumię z kresą na twarzy, dowodzi więc najpoważniej, że to są zwłoki egipskiego szlachcica, ciężko plejzerowanego na sejmiku w Memphis. Siostrę, panią Morawską, mianuje pułkownikiem nadwornej milicyi i każe jej nosić szlify przy kobiecym ubiorze. To są zresztą drobne dziwactwa, lecz, gdy się fantazya rozhulała na dobre, wtedy buduje flotę na Albańskim stawie, a z wałów zamkowych wali z dział całą noc, bo uroiło się pijanej głowie, że dyabli oblegają Nieśwież. Brał na seryo dyabłów i flotę równie, jak w dobrej wierze wspominał czasy, kiedy był kuchtą u pana Gałeckiego lub opowiadał o poufnych pogadankach z Panem Jezusem w Boremlu.

Opowiadał także podobno, ze wszystkiemi szczegółami, że w czasie swoich długich podróży, wzbudził na oceanie Spokojnym gwałtowną miłość w sercu syreny i miał z nią liczne potomstwo, bo aż sześćkroć sto tysięcy śledzi. I wierzył w to mocno, bo nie jadał nigdy śledzia, z obawy skonsumowania własnego dziecięcia.

A na Rusi bujne pomysły szlacheckich głów rozwijały się niemniej znakomicie. W Lachowcach Jabłonowski, na złocistym tronie i w mitrze książęcej na głowie, udzielał audyencyi swoim oficyalistom i rozsądzał ich domowe sprawy. Drugi zaś, tego samego nazwiska, stworzył sobie życie wprost przeciwne. Mieszkał w Steblowie, w prostej chacie, zajadał słoninę, zalewał się siwuchą, w zgrzebnej koszuli i dziegciowych postołach wędrował z mażą po sól na limany czarnomorskie, dowodząc, że jest pospolitym ukraińskim chłopem-czumakiem. Pomimo to wszystko, nawet podczas czumackich wycieczek, nie rozstawał się nigdy z orderową wstęgą. A legendarny starosta Kaniowski, czyż mógł istnieć gdzieindziej? Zrozumiałym on jest jedynie w prowincyi kresowej, w której najdziksze wybryki samowoli nie znały hamulca. Wprawdzie na starość osiadł na dewocyi w Poczajowie, pościł i biczował się w piątek, ale za to w niedzielę, przebrany za dziada, włóczył się ze swymi kozakami po karczmach i wyprawiał breweryę a gdy zręczność się zdarzyła, to przejeżdżającemu podróżnemu wytatarował skórę. Czasem i własnej nastawić musiał, lecz za takową konfuzyę nie sierdził się bynajmniej. Wszyscy oni nie byli waryatami, lecz puszczali wodze nieokiełzanej naturze, wiedząc, że za gwałty łba im nie utną, a szalone wybryki nie zaprowadzą ich do domu obłąkanych.

A Emir? I jemu było ciasno w uporządkowanym świecie, ale był to człowiek z sercem i głową, więc nie błaźnił się w pospolitych awanturach, ale nie mogąc pogodzić się z otaczającymi go warunkami życia, wyruszył na daleką pustynię, „pod palmą nocował, pod ciemnym cyprysem“ i wpatrywał się z rozkoszą w gwiazdy wschodniego nieba, bo mu tam było dobrze i swobodnie. I dziś nie jeden spokojny na pozór domator na koniec świata by umknął, aby odetchnąć swobodniej lecz rozmaite okoliczności stoją mu na przeszkodzie.

A Skinder-Basza Iliński? Zresztą można go nazywać, jak się podoba. U nas nazywał się Ilińskim, dla Turków — Skinder-Baszą. Tatarom opowiadał, że jest potomkiem władców Krymu i kazał się tytułować: Iłaj-Giraj-Han. Przed mieszkańcami Dobrudży wyprowadzał swój ród od jakiegoś Zaporozkiego koszowego Ilka, którego sam sobie wykoncypował. Słyszeliście o jego znakomitej perspektywie polowej? Był to jeden ze świetniejszych jego pomysłów. W czasie krymskiej wojny dano mu brygadę pospolitego ruszenia, przybyłego z Azyi. Trudno było dzicz taką utrzymać w porządku i rygorze. Skinder jednak potrafił wziąć swoich zbójów w kluby, grając im w dudkę religijną i dając sam przykład najgorliwszej prawowierności. Pozostała jednak trudność, prawie niemożliwa do przezwyciężenia. Oto poczciwy Skinder czuł ciągle pragnienie. Woda nie mogła go ugasić, a tylko rakija lub mocne greckie wino sprawiało mu niejaką ulgę. W Konstantynopolu, a wreszcie w regularnem wojsku, uchodziło to do pewnego stopnia, lecz jego podkomendni, fanatyczni wyznawcy Koranu, nie tolerowaliby tej słabości wodza, a nawet mogli wprost wypowiedzieć mu posłuszeństwo. Strapiony Skinder wraz ze swoim adjutantem, także naszym współziomkiem, długo rozmyślali jak na to poradzić, bo człowiek przecie nie gęś, i wodą umywa się, ale jej nie pije. Nareszcie, po długim namyśle, kazał zrobić długą rurę z cienkiej blachy, którą napełniał pokrzepiającym napojem. Reprezentowała ona w oczach podwładnych lunetę polową. Adjutant woził ją zawsze, przywieszoną na taśmie. Gdy pragnienie doskwierało, Skinder odjeżdżał o kilkaset kroków od szeregów dla zrekognoskowania pozycyi. Tam dopiero adjutant podawał mu blaszane narzędzie, Skinder odkręcał pokrywkę, wpatrywał się długo, w końcu przechylał nieznacznie lunetę do ust, a po niejakim czasie oddawał ją adjutantowi, aby się także popatrzył i sprawdził spostrzeżenia wodza. Potem, dokładnie opatrzywszy pozycyę, najspokojniej powracali do brygady.

W Turcyi pomiędzy naszymi było jeszcze niemało ciekawych indywiduów. Mustafa-Bej na przykład twierdził, że przyjął islamizm z przekonania i tak statecznie odgrywał komedyę, że nawet, gdy był sam nie dotknął wina, przed jedzeniem zaś modlił się ze złożonemi na piersi rękami i przysiadał kilkanaście razy, jak najprawowierniejszy muzułmanin. A jednak został gorliwym katolikiem. Był także stary W., który chciał współzawodniczyć z Kuzą, jako kandydat do tronu rumuńskiego. Zaledwie na usilne prośby kilku przyjaciół, zaniechał kandydatury, któraby go śmiesznością okryła. Perswazye przyjaciół traktował ze swojego punktu widzenia rzeczy. „Zapewne — mówił — tron to cygański, nie wypada się tak poniewierać staremu oficerowi od ułanów, ale cóż począć na obczyźnie, w biedzie? Kiedy człek goły, trudno przebierać i trzeba brać, co się nadarzy. Wszak i Ludwik-Filip był za młodu szulmajstrem w Szwajcaryi“.

Wymieniłem tyle nazwisk, a przepomniałem o jednem, najbardziej znanem, o Mehmet-Sadyku Czajkowskim. Toć przecie najciekawszy okaz wykolejonego marzyciela-wychodźcy. W powieściach malował kozaków fantastyczno-romantycznych, w mocnem przeświadczeniu, że istnieli oni nie na księżycu, lecz nad Dnieprem, a w końcu uwierzył, że sam

jest kozakiem. Gdy przejeżdżał przed frontem, na swojej łysej, białonogiej kasztance, wówczas zapominał o rzeczywistości i miał się za spadkobiercę Konaszowiczów i Daszkiewiczów, aż się całkiem zwichnął.

Minęły czasy głośnych dziwaków, bo nastały czasy szare.

KRONIKA.

Lwów 25 sierpnia.

Dobra nowina. *Mosk. Wied.* piszą co następuje: „Dowiadujemy się, iż na Litwie wskutek układu naszego rządu z Watykanem, ma być powiększona liczba biskupstw katolickich, liczba parafii, oraz będzie dozwolona budowa nowych kościołów". Jest to bardzo pocieszająca wiadomość. Co do powiększenia liczby biskupstw, to chyba będzie restytuowana zniesiona w r. 1868 stolica biskupia w Mińsku.

Sprawa spolszczenia gimnazyum brodzkiego wchodzi na nowe tory. Rada gminna wzięła się szczerze do tej sprawy i na życzenie Wydziału krajowego nie łączy obecnie sprawy spolszczenia gimnazyum ze sprawą pieniężną, gdyż, jak wiadomo, należałoby się gminie przeszło 30.000 złr., gdyby gimnazyum uległo jakiejś zmiany. Starania te ze strony gminy paraliżują Rusini, pragną bowiem otwarcia ruskich klas równocześnie z polskiemi i zaczynają już agitacyę w tej sprawie.

Przeniesienie. Asystent pocztowy Wojciech Gawroński przeniesiony ze Lwowa do Sanoka.

Dla uczczenia pamięci Asnyka zamierzają Warszawiacy ufundować marmurową tablicę pamiątkową i umieścić ją w kościele Najśw. Panny Maryi Łaskawej. Lwów powinien również pomyśleć o podobnem uczczeniu pamięci wielkiego poety.

Konkursa rozpisuje: Wydział powiatowy jaworowski na posadę lekarza okręgowego w Wielkich Oczach z poborami 750 zł. Termin do 15 października. — Wydział krajowy na jedno stypendyum w kwocie 135 zł. z fundacyi imienia Staszewskiego i Bielska dla synów mieszczańskich z Liska, rz. k. uczniów szkół gimnazyalnych lub realnych. Termin do 10 września.

Drugi kurs szewski majsterski rozpocznie się we Lwowie dnia 1 października i potrwa do 15 listopada. Nauka codziennie w dni powszednie od godz. 8—12 i od 2—6. Na kurs przyjętych będzie tylko 12 kandydatów, a to majstrów szewskich oraz czeladników, którzy mają udzielnie fachowe i środki do samodzielnego prowadzenia warsztatu, lub też takich, którzy są członkami zarobkowych Towarzystw produkcyjnych. Ubożsi kandydaci stanu wolnego — otrzymać mogą na czas trwania kursu zasiłek dzienny po 80 ct., utrzymujący zaś rodzinę po 1 zł. Podania o przyjęcie, jakoteż o zasiłki nadsyłać należy najdalej do 15 września pod adresem Wydziału krajowego na ręce Komisyi krajowej dla spraw przemysłowych (gmach sejmowy).

Ks. Mironowicz z Berezowicy, były kandydat ruski na posła z 5 kuryi, oskarżony został przez prokuratoryę państwa w Tarnopolu o rozszerzanie fałszywych wieści i o niedozwolony kolportaż w czasie ostatniej kampanii wyborczej.

Socyaliści w Stryju zasługują na ściślejszą uwagę władz, czuwających nad spokojem społecznym. Od czasu bowiem, jak poseł Kozakiewicz w pewnych ściśle określonych terminach zagląda do Stryja, urządza na rynku zgromadzenia i wygłasza na nich mowy, od których krew w żyłach się ścina, — od tego czasu indywidua, które do niedawna trzech nie umiały zliczyć, obecnie już wytresowane, wciskają się w grona stowarzyszeń o spokojnych zasadach i wyprawiają tam oburzające skandale. Stryjskie Towarzystwo św. Józefa urządziło w niedzielę zgromadzenie robotnicze, ale ci adepci przewrotu zbiegli się na zebranie i wyprawianiem najgorszego gatunku awantur doprowadzili do jego rozbicia, poczem tryumfując, iż zniszczyli pracę, którą prowadzi ksiądz katolicki, urządzili hałaśliwy pochód po mieście ze swą „czerwoną" pieśnią na ustach. Rozgoryczenie stąd wielkie wśród spokojnych robotników.

Z Radymna nam piszą: W ubiegłym tygodniu, od 14 do 22 sierpnia, za staraniem tutejszego proboszcza i posła do Rady państwa, X. Pastora, urządzili w naszem miasteczku OO. Redemptoryści z Mościsk: X. Łubieński rektor, X. Styka i X. Śliż rekolekcye. Rekolekcye były właściwie dla samej tylko Radymieńskiej parafii, ale rozgłos ich był tak wielki, że i z dalekich okolic przybywali pątnicy. Moralne powodzenie rekolekcyi było doniosłe. Cała parafia w liczbie około 3000 ludzi, między nimi kilkuset Rusinów, wyspowiadała się i przystąpiła do Komunii św. Lud przyrzekł solennie zerwać z nałogiem pijaństwa; pogodziły się zwaśnione familie, połączyli się rozwiedzeni, około 20 nowych stadeł się zawiązało.

Koroną misyi było przybycie Najprz. X. Biskupa na wizytacyę kanoniczną. Dnia 21-go b. m., t. j. w sobotę ustroiło się całe miasto, a szczególniej rynek jak najwspanialej. Po południu o godz. $4\frac{1}{2}$ wyjechały naprzeciw 2 banderye, mieszczańska i włościańska, obie w swych dawnych narodowych strojach. Na rynku zaś, tuż pod bramą tryumfalną, na której wśród flag, zieleni i kwiatów widniał napis: „gród i dyecezyanie witają swego arcypasterza", zgromadzili się nader licznie okoliczni księża z missyonarzami, reprezentanci władz miejscowych i kahał z torą. O 5 zawitał do miasta Arcypasterz przy odgłosie salw moździerzowych i gromkich wiwatów 10-tysięcznego ludu. U bramy powitał go burmistrz Radymna krótką przemową, poczem X. Biskup udał się w procesyi do kościoła, gdzie chór mieszczański na głosy mieszane odśpiewał kantatę: „ecce sacerdos". Nastąpiła przemowa X. Biskupa do ludu z tronu, bierzmowanie i wizytacya kościoła, poczem około 8-mej lud się rozszedł, Arcypasterzowi zaś przedstawili się na plebanii miejscowi dygnitarze i księża. Wieczorem miasto illuminowano. Nazajutrz rano po Mszy św. odbyła się dalsza wizytacya, katechizowanie dziatek i bierzmowanie. Po sumie w przytomności X. Biskupa wygłosił kazanie X. Łubieński na temat kapłańskiej godności, nabożeństwo zaś zakończyła uroczysta procesya, którą sam Arcypasterz celebrował.

O godzinie 3-ciej odbyła się na plebanii wspólna uczta, w której wzięło udział około 40 osób. Obok Arcypasterza zasiadł ks. Jerzy Czartoryski i ks. Wł. Sapieha. Byli dalej: poseł do Rady państwa Micewski z Tuczemp, prof. Rychlik, zastępca marszałka i poseł do Sejmu dr. Jahl, burmistrz Jarosławia Dietzius, dalej przedstawiciele miejscowych władz, mieszczaństwa i włościan, i inni. Pierwszy toast wniósł gospodarz domu X. Pastor na cześć X. Biskupa. Dwa następne toasty wzniósł X. Biskup: jeden na cześć wszystkich obecnych przy uczcie książąt, panów, urzędników, misyonarzy i duchowieństwa, drugi za zdrowie gospodarza. Ostatni krótki toast od ludu i mieszczaństwa jeszcze na cześć X. Biskupa wzniósł mieszczanin M. Popkiewicz. Po uczcie udał się X. Biskup do kościoła i tu [illegible] przez wszystkich serdecznie, odjechał.

O otwarciu XII Zjazdu międzynarodowego lekarzy w Moskwie, otrzymujemy od jednego z uczestników kongresu następującą korespondencyę: W południe przed rozpoczęciem obrad przyjmował wielki książę Sergiusz wraz z małżonką delegatów Zjazdu, a pomiędzy nimi także delegata polskiego komitetu lekarskiego, któremu powiedział, że jest wielce uradowany z tego, iż widzi go w tem gronie. W toku rozmowy zapytał wielki książę delegata polskiego, jak mu się Moskwa podoba. Z Niemcami rozmawiał tak wielki książę, jak i jego małżonka po niemiecku, z czeskim delegatem po rosyjsku, a z polskim po francuzku.

O godzinie 1 popołudniu odbyło się otwarcie Zjazdu przez wielkiego księcia w teatrze wielkim. Wielki książę zagaił obrady w języku francuzkim. Po nim powitał prezydent Zjazdu prof. Sklifasowski uczestników również po francuzku. W tym samym języku przemawiał także sekretarz generalny prof. Roth (Rosyanin). Potem, nastąpiły przemówienia powitalne delegatów narodowych. Jeneralny lekarz sztabowy dr. Coller mówił w imieniu Niemiec, po nim prof. Seitz w imieniu akademii niemieckich; prof. Hneppe i Gussenbauer w imieniu Austryi, wszyscy po niemiecku. Następnie przemawiał prof. Hlava z Pragi w imieniu Czechów po rosyjsku. Po nim przemówił prof. Rydygier ze Lwowa w te słowa:

„Votre Altesse Imperiale! Très honoré Président! Chèrs Collegues! Au nom du Comité national polonais, j'ai l'honneur d'exprimer la profonde reconnaissance pour l'honorable invitation aux travaux du Congrès. Nous sommes arrivés très volontièrement, guidés par l'esperence des grands profits scientifiques et par le désir de connaître l'ancienne capitale de Russie. Nous souhaitons les meilleurs succés aux travaux du Congrès". (Wasza cesarska Wysokości! Wielce szanowny panie prezydencie! Drodzy koledzy! W imieniu narodowego komitetu polskiego, mam zaszczyt wyrazić głęboką wdzięczność za zaszczytne zaproszenie nas do wzięcia udziału w pracach kongresu Przybyliśmy tu jak najchętniej, wiedzeni nadzieją wielkich korzyści naukowych i chęcią poznania starożytnej stolicy Rosyi. Pracom kongresu życzymy jak najlepszego powodzenia).

Po tych wstępnych przemówieniach odczytał sekretarz generalny listę honorowych prezesów Zjazdu, pomiędzy którymi znajduje się także profesor Rydygier ze Lwowa, delegat komitetu polskiego.

Nastąpiła pauza pięciominutowa podczas której wielki książę opuścił posiedzenie. Po otwarciu na nowo posiedzenia rozpoczęły się już wykłady. Pierwsi przemawiali: Virchow, Lannelonque i Brinton. Po 5 godzinie po południu zamknięto pierwsze ogólne posiedzenie.

Przyznać trzeba, że lekarze rosyjscy nadzwyczaj uprzejmie Polaków przyjmują, a uosobieniem grzeczności i koleżeństwa jest prezydent zjazdu profesor Sklifosowskij. Jest to pierwszy Zjazd międzynarodowy, na którym pozwolono przemawiać na powitanie delegatowi polskiemu i to nie jako delegatowi Polaków austryackich, lecz na żądanie profesora Rydygiera przystał prof. Sklifosowski jak najchętniej na to, żeby profesor Rydygier przemawiał jako delegat komitetu polskiego bez ograniczenia. Za to należy się szczere uznanie prezydentowi Zjazdu profesorowi Sklifosowskiemu.

Liczba Polaków, udział biorących w Zjeździe jest bardzo znaczna — przybyło nas tu blisko 300.

Przypuszczenie, iż posadę prezesa dyrekcyi głównej Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem po ś. p. Tołoczanowie, otrzyma Polak, nie sprawdziło się. Jak bowiem z Warszawy donoszą, posadę tę otrzymał zastępca dyrektora ziemskiego banku szlacheckiego, Arsenjew.

Tylko po niemiecku! Policya pewnego miasteczka w Alzacyi zabrała się energicznie do rugowania wszelkich nazw francuskich, a rozkazała zastępować je niemieckiemi. Otóż pewnemu golibrodzie poleciła usunąć z jego szyldu wyraz „Coiffeur", bo to francuski, a natomiast wypisać czysto po niemiecku „Friseur". — Nie wie biedna policya, że „Friseur" jest także wyrazem francuskim.

Pożar bazaru dobroczynności w Paryżu. Wczoraj zapadł wyrok na intelektualnych sprawców pożaru w bazarze dobroczynności. Baron Mackau skazany został na 500 fr. kary, obydwaj przy kinematografie zatrudnieni funkcyonaryusze każdy na rok i 8 miesięcy więzienia i karę pieniężną. Wszyscy skazani skorzystają z t. zw. prawa Berangera, według którego kara wymierzona po raz pierwszy nie wykonuje się, lecz przy ewentualnem drugiem skazaniu obie kary jednocześnie odcierpiane być muszą.

W Krynicy bawiło w czasie od 9 do 15 sierpnia 232 nowych gości.

Straszny wypadek. W klimatycznej miejscowości Teten koło Pesztu, otruła się rodzina bogatego kupca, złożona z 10 osób, gęsią, która przed zarznięciem zjadła truciznę na szczury. Dwie osoby umarły, ośm dogorywa. Lekarze nie mają nadziei utrzymania ich przy życiu.

Kwestya językowa w sądzie. W Pradze miała się wczoraj odbyć przed trybunałem przysięgłych rozprawa redaktora Wacława Hrachovca, oskarżonego o obrazę czci handlarza skór Münzera. Ponieważ adwokat oskarżonego do chwili rozpoczęcia rozprawy nie zjawił się w sali, przeto Hrachovec prosił o chwilowe odroczenie posiedzenia. Ale zastępca Münzera, dr. Sabat, na to przystać nie chciał i sprzeciwienie się swe począł przedkładać po niemiecku. Powstał straszliwy zamęt, przysięgli porwali się z miejsca, wołając: „Dla czego nie mówi po czesku? Nie rozumiemy języka niemieckiego!" Zaledwie przewodniczący zażegnał burzę, gdy znów zabrał głos dr. Sabat, tłómacząc się, znów po niemiecku, że językiem czeskim nie włada tak biegle, ażeby języka tego mógł używać w imieniu swego klienta w sądzie; zaręczał, że nie kierują nim żadne pobudki politycznej natury. Zakrzyczano go jednak powtórnie, wrzawa z każdą chwilą rosła; wykrzykiwano: „pocoście tu przyszli, nie umiejąc języka czeskiego — to wstyd — to hańba — to zuchwalstwo — on kłamie — mówi doskonale po czesku, tylko mówić nie chce" itd. Dzwonek przewodniczącego był już za słabym do uśmierzenia roznamiętnionych, więc po kilkuminutowem wyczekiwaniu przewodniczący rozprawę odroczył.

Strejk murarski w Budapeszcie. Jeden z wybitnych budowniczych miejskich Budapesztu zagroził, że jeśli w ciągu dwudziestu czterech godzin bastujący murarze nie powrócą do pracy, to do Budapesztu przybędą niezwłocznie dwa tysiące polskich murarzy z Galicyi.

Zmiana religii. Karolina z Goldmannów Rosenbergowa, izraelitka, lat 50 licząca, wdowa, bawiąca w Delatynie na świeżem powietrzu, dnia 16 b. m. przeszła na łono św. katolickiego Kościoła. Pobudką do tak ważnego kroku było li tylko głębokie przekonanie o świętości religii katolickiej. Dzieci neofitki już dawniej zostały ochrzczone. Aktu chrztu dokonał administrator łać. parafii ks. Tomasz Trzebinia a rodzicami chrzestnymi byli: p. Helena Romanowa kniahini Puzynina z Gwoźdźca i p. Zenon Rawicz Rojek, komisarz rządowy do zarządu miasta Delatyna.

Groby królewskie w Stuhlweissenburgu, gdzie leżą zwłoki królów węgierskich z rodu Arpadów, zostały, jak obecnie skonstatowano, sprofanowane i złupione. Nie wiadomo, kiedy to nastąpiło, ale w r. 1893, a według twierdzenia kościelnego, popełnić go miał ówczesny słuchacz medycyny, dziś lekarz dr. Tuszkai, który brakujące czaszki i inne części organizmu zabrał na cele studyów. Dr. Tuszkai oskarżeniu temu stanowczo zaprzecza i twierdzi, że wogóle w grobach królewskich nigdy nie był. Sprawa ta budzi na Węgrzech wielkie rozgoryczenie i zainteresowanie.

Skała ze szkła, ósmy cud świata, istnieje w Stanach Zjednoczonych w państwie Wyoming. Skała ta jest 800 metrów długa, 80 wysoka, a powstała prawdopodobnie przy jakimś silnym wulkanicznym wybuchu. Uczeni geologowie nazywają ją „Obzidian" i twierdzą, że musiała powstać temu kilkanaście tysięcy lat. Południowa strona tego szklanego olbrzyma stoi na szeregu pryzmatowanych słupach, na 18 metr. wysokich, a przeciętnie 1 metr szerokich. Słupy te są zupełnie czarne, gdy ciemna masa skały porysowana jest cienkiemi żyłkami czerwonego, bronzowego i zielonego koloru. Średnica skały wynosi w niektórych miejscach 40 mtr. Ta cudna góra, gdy na nią padają promienie słoneczne, wygląda zdala, jak olbrzymiej wielkości dyament.

Oryginalne uczczenie artystki wymyślili Węgrzy. Najpopularniejszą artystką węgierską jest śpiewaczka Ludwika Blaha, która niedawno obchodziła 25-letni jubileusz należenia do składu opery peszteńskiej. Naturalnie, na przedstawieniu jubileuszowem nie brakło gorących owacyi, ale najoryginalniejszą zgotował śpiewaczce sam rząd węgierski, albowiem na nowych banknotach tysiąckoronowych postać geniusza ma twarz, będącą portretem ulubionej śpiewaczki. Z tego powodu jeden z dzienników twierdzi, iż nie mogą teraz Węgrzy Francuzom zazdrościć ludwików złotych, albowiem mają daleko cenniejsze od tamtych „ludwiki" papierowe.

Z państwa Menelika. Z wyrazem największego zachwytu omawia w pewnem piśmie paryskiem książę Henryk Orleański zbawienną dla Abisynii działalność króla Menelika. „Cudowne dzieło — pisze książę — któremu się Menelik z nieopisanym zapałem poświęca, bliskiem jest urzeczywistnienia. A dzieło, nad którem pracuje, dzieli się na trzy części: wyparcie najeźdźców i intruzów z granic kraju, zjednoczenie mieszkańców i wprowadzenie do kraju kultury i cywilizacyi europejskiej, jednem słowem stara się on zupełnie „zeuropeizować" Abisynię. Stając na straży dawnych tradycyi narodowych, jest negus abisyński na wskróś „modern". Wszelkiemi siłami stara się on zapoznać z postępami cywilizacyjnymi w innych krajach i przy pierwszem zaraz spotkaniu z księciem Orleańskim, zapytywał go, co zauważył w Japonii, czy tam posługują się już elektrycznością etc. Wielkie korzyści dla Francyi wynikną—wedle słów księcia— z zamianowania hr. Mikołaja Leontiewa jeneralnym gubernatorem południowych prowincyi Abissyńskich, bogatych w kopalnie złota, plantacye kawy etc. Wszystkie ważniejsze posterunki obsadził hr. Leontiew Francuzami, a nadto Francyi oddał wszystkie publiczne dostawy. Kończąc apologię Menelika, nawołuje książę Francuzów do wdzięczności dla negusa.

„Lekarz i publiczność". Pod takim tytułem pojawiła się na półkach księgarskich w Warszawie broszurka, której autor, ukryty pod pseudonimem „Obserwatora" nie tylko stara się udowodnić, że lekarze nasi, to gromada szarlatanów, goniących za zyskiem, nie tylko wielbi felczerów, jako tańszych, sumienniejszych, troskliwszych i wyrozumialszych opiekunów cierpiącej ludzkości, nie tylko urąga lekarzom za ich obojętność, pychę i spekulacyę na krwawicę biednego ludu, lecz oświadcza kategorycznie, że cała medycyna naukowa to jedna... *tabula rasa.* „Obserwator" przewertował dzieła różnych „znakomitości" i uczęstował czytelników wiązanką cytatów, z których kilka przytaczamy:

Hufeland. Natura ludzka ma do zwalczenia dwóch wrogów: chorobę i lekarza.

Niemayer. Lekarz gorszy jest od choroby.

Wunderlich. Doszliśmy z terapią naszą do tego, że wdzięczni powinniśmy być za każdą radę, czy jej nam udzieli stara baba, owczarz, czy konował.

Abernethy. W miarę przyrostu lekarzy, mnożą się także choroby.

Z autorem powyższej broszurki oczywiście nie myślimy polemizować.

Małżeństwa na próbę. Podczas ostatniej konskrypcyi w Rosyi okazało się, że w miejscowości Zwienigorodku w gubernii kijowskiej zakorzenił się zwyczaj zawierania małżeństw na próbę. Jeżeli się któremuś mężowi żona po ślubie przestała podobać lub też jeżeli miejsce miłości zajęły kłótnie i niesnaski domowe, natenczas pan mąż z całą zimną krwią powiada do żony, żeby sobie poszła, gdzie się jej podoba, sam zaś szuka sobie innej. Taka wymiana żon praktykowaną jest w Zwieniogorodku na wielką skalę.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 12, w poł. + 15 R., Bar. 764. Podnosi się. Pochmurno. W nocy spadł deszcz.

Z aforyzmów starego zrzędy.

Serce kokietki podobne jest do róży: każdy z wielbicieli dostaje po listku, a dla męża pozostają — kolce.

Nie mów nigdy źle o kobietach wogóle, bo wszystkie na ciebie powstaną; możesz za to mówić źle o każdej z osobna, a wówczas wszystkie pozostałe potakiwać ci będą.

Kobiety są perłami stworzenia, to też każda z nich pragnie być oprawną w złoto.

Wiek kobiety, to zegarek, który w młodych latach stale się spieszy, a w dojrzałych stale się spóźnia.

Piękność kobiety jest to list polecający, pisany bladym atramentem, który z czasem znika.

Dawniej mówiono: „Córka nasza wyszła *dobrze* za mąż," dziś zaś mówią: „*Dobrze*, że córka nasza wyszła za mąż".

Kto złorzeczy kobietom, ten wystawia sam sobie świadectwo, iż kiedyś kochał je za bardzo.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Z teatru.** Teatr stanisławowski dał nam wczoraj komedyę Blumenthala p. t. „Dwa razy dwa." Tytuł niemiecki „Einmal Eins" należałoby spolszczyć na „Tabliczka mnożenia", która jest psychologiczną podstawą całej farsy. Młoda żona architekty Huberta Hartinga, Lili, jest rozrzutną, wymagającą, nie liczy się z dochodami męża, słowem nie umie tabliczki mnożenia. Mąż umie ją. Rozchodzą się, pomimo że się kochają, bo on nie może znieść rozrzutności, a ona skąpstwa. Tymczasem siostra jej Kasia kocha się w młodym malarzu Rothmüllerze. Para kochanków staje się parą narzeczonych i za pierwszy swój obowiązek uważa pogodzenie zwaśnionych małżonków. Dopomaga im w tem dzielnie choć mimowolnie bogacz Eichelberg, który, zakochawszy się w Lili, chce przeprowadzić rozwód urzędowy z jej mężem. Sprowadza ich razem, aby omówili sprawę rozwodu, [illegible] a potem sam się oświadcza, jest dowcipnym figlem psychologicznym. Dobry jest również epizod, w którym para narzeczonych całuje się i pieści w obecności Huberta, aby w ten sposób pobudzić w nim tęsknotę za takiemi samemi pieszczotami z żoną. Rzeczy podobnych jest więcej, a artyści stanisławowscy grają je doskonale. Pani Spolska grała Lili bardzo dobrze, a moment gniewu na męża, który objawia się spazmatycznym śmiechem, był znakomity. Doskonałym Hubertem był p. Stradiot, którego naturalność i niewymuszoność wskazuje na talent aktorski niezwykłej miary. Należałoby mu tylko oduczyć się trywialnych ruchów rękami wpychanymi do kieszonek od kamizelki.

Zwracając uwagę na ten narów, którego łatwo się oduczyć, konstatuję, że p. Stradiot ma dykcyę bardzo staranną a indywidualność szeroką. Widziawszy go w „Kuli u nogi" w roli muzykanta, nie poznałem go wczoraj w roli Huberta. Doskonałą parę tworzyli p. Rożański jako Eichelberg i p. Antoniewski jako Rothmüller i wywoływali co chwila eksplozye dobrego humoru. Mniejsze rólki odegrali starannie pp. Hryniewicz i Bolesławski i panie Benzowa i Różańska.

Publiczność zaczyna się widocznie przekonywać do artystów teatru stanisławowskiego. Z każdem przedstawieniem sala staje się pełniejszą. Wczoraj zaś pomimo kanikuły przez cały dzień, wypełniła się sala prawie po brzegi, a publiczność licznymi i hucznymi oklaskami dawała do zrozumienia, iż wieczór przechodzi jej przyjemnie i wesoło. *St W.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 23 sierpnia.

(Z.). Dawno już nie zajmowała się giełda nasza zajściami na polu polityki wewnętrznej. Dziś przyszła kolej i na to. Uchwała posłów niemieckich zebranych w Pradze o nieobesłaniu konferencyi ugodowej, tudzież zaburzenia w Asch wytworzyły od pierwszej chwili tendencyę zniżkową, a zwiększały ją wiadomości z Konstantynopola o nowych jakoby nieporozumieniach między ambasadorami. Najwięcej ucierpiały walory mające międzynarodowe znaczenie, na targu zaś lokalnych papierów zapanowała zupełna stagnacya. Ponowne podrożenie cen zboża wpłynęło niekorzystnie na kursa walorów kolejowych. Ku końcowi poprawiła się cokolwiek tendencya pod wpływem lepszych notowań paryskich i berlińskich, w każdym jednak razie ostateczne notowania są znacznie niższe od sobotnich. Na najbliższem posiedzeniu rady jeneralnej banku austro-węgierskiego oświadczy podobno sekretarz Mecenseffy, że bank ma tyle zbywającego złota, że gdy zajdzie jego potrzeba w obrocie handlowym z powodu importu obcego zboża, bank nie będzie się wahał puścić części swego złota w obieg, aby zapobiedz niezwykłemu podskoczeniu kursu obcych walut.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 364·—, węgierskie 396.—, Anglobanki 162·25, Uniony 299·—, Bankvereiny 257·50, Länderbanki 237·—, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 283 50, Elbethale 258·—, Renta papierowa 102·40, srebrna 102·40, austryacka złota 124·10, austr. renta wal. kor. 101·60, węgierska złota 122·45, węgierska renta wal. kor. 100·05, dukat 5·64, 20-frankówka 9·52$\frac{1}{2}$, marki 11.75—, ruble 1.27$\frac{1}{2}$.

§ **Ceny zboża.** Według informacyj „Beerboms Evening Corn Trade", cieszącego się ogólnem zaufaniem giełd europejskich, „przypuszczalny" zbiór pszenicy w Europie, Ameryce i w Indyach przedstawia się jak następuje:

	Europa	Ameryka	Indye.	Razem
	(w tysiącach	kwaterów)		
1897 r.	161.850	70.000	24.000	255.850
1896 r.	189.725	57.000	25.700	272.425
1895 r.	186 550	62 000	31.900	280.450
1894 r.	191.250	64.000	31.600	286.850

O kampanii rolniczej w Stanach Zjednoczonych nadchodzą jak najpomyślniejsze wiadomości. Urodzaj pszenicy obliczają tam na 550, niektórzy nawet na 600 mil. buszli, co przewyższa o 100 mil. przeciętnie zbiory ostatnich lat pięciu; spodziewają się również bardzo dobrego urodzaju kukurudzy, której zasiewy w porównaniu z r. z. powiększyły się. Tak pomyślnym wiadomościom o urodzaju amerykańskim przypisać należy powściągliwość rynków europejskich, na których ceny choć się podniosły w ciągu ostatniego miesiąca ale pomimo to nie w takim stopniu, któryby odpowiadał tegorocznym zbiorom w Europie zachodniej.

Ta powściągliwość kupców zbożowych tłómaczy się tem, iż spodziewają się oni znacznej zniżki cen za jaki miesiąc, kiedy pocznie nadchodzić zboże ze Stanów Zjednoczonych, a zwłaszcza kiedy się w grudniu pojawi zboże argentyńskie.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 23 sierpnia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 905, węgierskich 3850 i niemieckich 663, razem 5418 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 32 do 33, dobre ciężkie 34 do 35, osobliwe prima 36 do 38, wyjątkowo — zł., za buhaje i krowy 20 do 30 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 25 sierpnia 1897.

Wskutek silnego popytu za gotowem zbożem ceny pszenicy i żyta znowu się podniosły, a zaofiarowany towar chętnych znajduje odbiorców. Owies wskutek słabych dowozów uzyskał również zwyżkę cen, jęczmień w jasnych gatunkach poszukiwany, inne artykuły utrzymują się w cenie niezmiennie.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 10·50 do 11·—, nowa 0·— do 0·—, żyto gotowe 7·50 do 7·50, owies obroczny stary 6.80 do 7.—, owies nowy 6·— do 6·40, Jęczmień 6·— do 6·90, rzepak nowy 12·50 do 13·—, lnianka 7·25 do 7·75, groch 6·50 do 8·50, wyka 4·80 do 5·25, bobik 4·80 do 5·20, hreczka 7·50 do 8·50, kukurudza nowa 6·30 do 6·75, kukurudza stara 6·— do 6 50, chmiel nowy za 56 kl. 55·— do 65·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus loco stacye kolei gotowy 17·25 do 17·50, spirytus na termina 15·75 do 16·—.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 25 sierpnia. Wczoraj odbyła się dwugodzinna narada gabinetowa. Po tej naradzie konferował hr. Badeni z hr. Gołuchowskim, który dziś udaje się na dwór cesarski do Ischlu.

W tegorocznych wielkich manewrach armii austro-węgierskiej wezmą udział na specyalne zaproszenie Cesarza szef jeneralnego sztabu rosyjskiego jenerał Obruczew.

Praga 25 sierpnia. Zarząd miasta usunął z ogrodów publicznych tablice z obwieszczeniami w obu językach krajowych, a zastąpił je tablicami wyłącznie czeskiemi.

Restauratorzy, w których lokalach niemieccy studenci urządzają swe zebrania, otrzymali od właścicieli domów wezwania wypowiedzenia studentom swych lokali pod zagrożeniem awizacyi.

Konstantynopol 25 sierpnia. Na przedmieściu Pera wybuchła wczoraj na chwilę panika. Pewien Ormianin bowiem, aresztowany na ulicy, dobył rewolweru i groził policyantom, że ich zastrzeli. To dało powód do pogłoski o nowym zamachu.

W Galacie przeprowadzono rewizyę w domu pewnej Francuzki, u której mieszkało trzech Ormian. Jeden z nich na widok zbliżających się policyantów zastrzelił się, drugiego schwytano.

Peszt 25 sierpnia. Były intendent teatrów królewskich br. Nopcsa, który wyzwał bułgarskiego prezesa ministra Stoiłowa na pojedynek, otrzymał od niego list, w którym Stoiłow oświadcza, że w rozmowie z korespondentem berlińskiego *Localanzeigera* wcale nie wymieniał nazwiska br. Nopcsy, i że ubolewa nad tem, iż dzienniki złączyły to nazwisko z jego ogólnikowemi uwagami, wreszcie zapewnia, że nie miał najmniejszego zamiaru obrażania br. Nopcsy.

Berlin 25 sierpnia. *Nordd. Allg. Zeitung* pochwala decyzyę posłów niemieckich z Czech niewzięcia udziału w zwołanej przez hr. Badeniego konferencyi ugodowej.

Zurych 25 sierpnia. Na kongresie robotniczym powzięto uchwałę, że dzieci poniżej lat 15 niewolno używać do prac przemysłowych, zaś dzieci od lat 15 do 18 mogą pracować najwyżej 8 godzin dziennie z półtoragodzinną przerwą w południe.

Petersburg 25 sierpnia. Wczoraj odbyło się w obecności cara i Faure'a położenie kamienia węgielnego pod nowy most na Newie tak zwany troicki. Orkiestry grały naprzemian marsyliankę i „Boże caria chrani". — Deszcz padał wczoraj przez cały dzień.

Asch 25 sierpnia. Wczoraj panował spokój w mieście. Wojsko odeszło z powrotem do Chebu, a w mieście pozostał tylko oddział 40 żandarmów pod wodzą oficera. Wszystkie lokale publiczne muszą być zamykane o dziesiątej wieczorem.

Ateny 25 sierpnia. Posłowie Francyi, Rosyi i Anglii przesłali swym rządom exposé, w którem wykazują, że Grecya nie może zapłacić Turcyi więcej jak 2 miliony funtów tureckich odszkodowania.

W sferach rządowych zapewniają, że jedno z tych mocarstw zgodziło się już na takie zniżenie odszkodowania, przyznać się mającego Turcyi.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 sierpnia. H. Zakrzewska z Wiktorowa. T. Kownacki z Świtażowa. S. Nimbinowa z Stanisławowa. Ks. T. Korduba z Brzeżan. Ks. A. Sos z Rudek.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 25 sierpnia. O. Sala z Wysocka. M. Hilt z Przemyśla. M. Krzyżanowska z Hulczy. St. Skrzyński z Kołomyi. Dr. A. Ehrlich z Knittelfeldu. A. Kaempffe z Lubyczy A. de Ricard z Bełza. J. Hołodyński z Skałatu. Ks. Biesiedzki z Dybna. A. ks. Bauer z Narajowa. Karol Lipski z Krakowa.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 25 sierpnia. E. Jakubowski z Czerniowiec. B. Rado z Budapesztu. N. Axelbrad z Janowa. N. Schreiner z Drohobycza. M. Bernfeld i A. Appel z Wiednia. B. Seldowicz z żoną z Rosyi. M. Augenfeld z Warnsdorfu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 25 sierpnia. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215.— do 218.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jassko po 200 zł. w. a. 282 — do 286.—. Bank hypoteczny po 200 zł. w. a. 380 — do 390.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110.20 do 110 90, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 proc. w 51 lat. 100.50 do 101.30. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.30 do 98.00. 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 56 lat 97.10 do 97.80.

Obligi za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 proc. 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.20 do 100.90. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4½ po 200 koron 96.50 do 97.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97 — do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72 Napoleondor 9.49 do 9.59 Półimperyał 9.55 do 10.00. Rubel rosyjski papierowy 1.27.40 do 1.28.40 100 marek niemieckich 58.55 do 59.—.

Wiedeń 24 sierpnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 364.75, węgierskie akcye kredytowe 395.59, anglobank 162.50, związku banków. 257.50, unionbanku 299.50, länderbanku 237.50, kolei państwowych 345.75, lombardów 88.00, kolei nadłabskiej 258.50, akcye tytoniowe 158.50, rinta 266.50, alpiny 138.80, renta majowa 102.35, renta koronowa węgierska 100.10, losy tureckie 64.30, marki 58.77, ruble 127.05.

54)

KTO WINIEN?

Powieść

przez

E. BRADDON.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XXVIII.

Joanna Barnard powróciła do Highclere mocno zmartwiona swojem niepowodzeniem. Główną bowiem nadzieję pokładała w obrońcy prawnym swego ojca, który nadmienił był w swej mowie o podejrzanych jakichś faktach, będących w związku ze sprawą morderstwa. To też gorzkiego doznała zawodu, przekonawszy się, że fakta te pozbawione były wszelkich podstaw.

Następnem jej staraniem było wywiedzieć się, czy lekarz wiejski Shafto Jebb, który dostarczył był panu Tomplinowi wiadomości, na których tle tenże osnuł swoje badanie, był w posiadaniu bliższych szczegółów morderstwa, choć nie chciał się z tem zdradzić owego wieczoru, spędzonego na gawędce z adwokatem w kawiarni „Pod pawiem". Człowiek na tem popularnem stanowisku mógł być dobrze powiadomionym o wszystkiem, co się stało w okolicy, choć tail się z tem co wiedział, aby nie narazić sobie nikogo i nie utracić przez to praktyki. Mogło też być, że nie wiedział nic zgoła i przechwalał się tylko posiadaniem krwawej jakiejś tajemnicy.

— Pamiętam, że był niegdyś jakiś stary doktor Jebb w Austhorpe, do którego biedna matka nasza zwykle chodziła po lekarstwa — reflektowała Joanna. – Kto wie, czy to nie jego syn. Mogłabym pójść do niego zaradzić się go o ból, który mi dokucza w ramieniu.

Położyła się spać tego wieczora bardzo zgnębiona. Sprawa oczyszczenia nazwiska ojca z ciążącej na niem hańby wydała się jej prawie straconą. Biedny starzec skazany za zabójstwo pokutował w więzieniu w Portland, a tajemnica morderstwa Waltera Blaka wyjaśnioną została ku ogólnemu zadowoleniu. I jakże ona, samotna kobieta, bez przyjaciół i protekcyi, potrafi obalić wyrok, wydany na człowieka, który sam przyznał się do zbrodni?

Będąc z natury oszczędną i praktyczną, pani Barnard zaczęła się martwić tem, że tak wiele wydała na to beznadziejne — jak się zdawało — przedsięwzięcie. Wyekspensowała już blisko trzydzieści funtów szterlingów z pięćdziesięciu, które mąż jej dał na drogę. Wbrew jego naleganiom uparła się wziąć bilet drugiej klasy na statku.

— Będzie mi i tak dobrze; zresztą nie boję się niewygód — odpowiedziała na jego namowy. — Pamiętaj, że przybyłam do Ameryki na statku emigracyjnym i siedm tygodni byłam na morzu. Cobym ja tam robiła wśród pasażerów salonowych, którzy myślą tylko o strojach i jedzeniu? Wolę być wśród prostaków, którzy także mają swoje biedy i kłopoty, a oglądają się na każdy szeląg.

Ta sama chęć zaoszczędzenia mężowskich pieniędzy skłoniła ją do ulokowania się na drugiem piętrze nad jakąś dystrybucyą, w jednym z najciaśniejszych zaułków Highclere. Za ten sklepiony i ciasny ale czysty i dobrze przewietrzany pokoik płaciła cztery szylingi tygodniowo, zastrzegłszy sobie prawo gotowania herbaty i smażenia bifsztyku przy kuchennym ogniu. Odżywiając się nader skromnie i odmawiając sobie wszystkiego, obliczyła, że pozostałe dwadzieścia funtów szterlingów wystarczą jej na długo. A jednak Joanna Barnard wymawiała sobie jeszcze niekiedy, że marnuje ciężko zapracowany grosz; to też poprosiła swej gospodyni, żeby jej się wystarała o jakąś robotę lub szycie, któreby mogła brać do domu.

Pomimo zawodu, jaki ją spotkał w Londynie, napisała do męża list, tchnący nadzieją, z obawy, żeby i on nie stracił ducha i nie zażądał natychmiastowego jej powrotu. Był on przeciwnym tej podróży i uległ tylko gorącym jej prośbom. To też pani Barnard nie chciała się przyznać do przegranej; bo ta kobieta wychowana w domu roboczym, która przeszła przez ciężką szkołę służby, obdarzoną była silnym i nieustraszonym duchem, niedającym się ugiąć przed żadnemi trudnościami.

W jakiś czas po widzeniu się z panem Tomplinem, w szary pogodny dzień, udała się ona pieszo do Austhorpe i mijała z mimowolnym dreszczem stary dąb, rosnący na porębie Blatchmardean.

Austhorpe wyglądało bardzo spokojnie owego zimowego dnia. Południowo wschodni wiatr powiał po zamarzłych polach i stopił śnieg, który gdzieniegdzie tylko bielił się jeszcze pod płotami. Rozrzucone szeroko po obu stronach drogi schludne wiejskie domki odcinały się ostrym konturem na tle bezsłonecznego nieba. Stary kościółek otoczony grabami widniał zdaleka wśród łąk, na których zaczynała już zielenić się trawa.

Przed pójściem do pana Jebba mistress Barnard zapragnęła przyjrzeć się pałacowi w Fairview. Brama była zamknięta; okrążyła więc dokoła parkan, a spojrzawszy na okazały gmach przez wyrąb świerków, spostrzegła, że wszystkie okna były pozasłaniane okiennicami, jakby dom cały stał pustką. Widok ten zastanowił ją bardzo. Czyżby to miało oznaczać śmierć, czy może tylko nieobecność właściciela? Zaciekawiona do żywego, zawróciła do bramy parku i pociągnęła silnie za dzwonek. Odźwierny pojawił się za chwilę, zły, że mu przerwano poobiednią drzemkę.

— Czy państwo wyjechali? — zapytała.

— Tak; mogłaś się pani była tego domyśleć po wyglądzie domu, a nie wystraszać ducha z ludzi tem dzwonieniem, jak na pożar. Czego pani chce?

— Chciałam się widzieć z sir Everardem Courtenayem.

— Toś się pani spóźniła akurat o trzy dni. Sir Everard i miss Courtenay wyjechali na południe Francyi, a potem może popłyną do Algieru.

— Czy ten wyjazd nastąpił nagle?

— A no, dość nagle, jeżeli pani taka ciekawa, że chcesz wszystko wiedzieć. Jaśnie pan zaczął słabować na zdrowiu. Nasza zima za ostra była dla niego. Może pani chcesz iść do pałacu i powiedzieć swój interes gospodyni. Jeżeli to jest co ważnego, to ona napisze do pana.

— Nie, to nie tak bardzo ważne. Zaczekam na jego powrót. Czy sir Everard co rok wyjeżdża na zimę za granicę?

— Jesienią to nieraz podróżował, ale zimą to pierwszy raz wyjechał.

— Dziękuję. Do widzenia! — rzekła Joanna oddalając się.

— To mi coś zakrawa na ucieczkę — rozmyślała w duchu pani Barnard. — Dla czego wyjeżdża tej zimy właśnie, a nie innej? Ciekawa jestem, czy to nie pan Jebb zalecił mu cieplejszy klimat?

Zaczęła teraz szukać mieszkania doktora, które miało się znajdować w pobliżu zajazdu „Pod trzema głowami cukru", pomiędzy szkółką wiejską i kościołem. Był to stary dworek, bardzo zaniedbany od pięćdziesięciu lat, zbudowany niegdyś przez bogatego farmera, a następnie wynajęty przez starego doktora Jebba, który, mając duże wydatki domowe i liczną rodzinę do wyżywienia, nie mógł ani szeląga łożyć na reparacyę domu, który odtąd stopniowo popadał w ruinę. Po śmierci Jebba, którego powszechnie tytułowano doktorem, choć nigdy nie uzyskał wyższych stopni naukowych, starszy syn odziedziczył po nim praktykę, wraz ze staremi meblami i słoikami aptecznemi. Na mocy dziedzictwa tego i stanowiska, jakie mu ono dawało, jowialny Shafto ożenił się i zapełnił stary dom tak licznem młodem pokoleniem, jak i poprzednie. Był to człowiek lekko biorący życie i jego obowiązki, a choć pani Jebb miała wyższe aspiracye pod postacią obić papierowych, firanek i dywanów, chirurg (przez grzeczność i pamięć dla ojca także przezwany doktorem, choć początkowo ograniczał się na niższych szczeblach swego fachu, po których stopniowo szedł wyżej), oświadczył, że co było dobrem dla ojca jego i matki, to i jemu wystarcza w zupełności.

— Ależ to okropne! — wzdychała stroskana żona. — Sufit tak przecieka w pokoju dzieci, że biedactwu grozi istna powódź. Podczas burzy muszę zawsze rozpinać parasol nad kołyską Percego, a w stajni dach już tak się zapadł, że lada dzień runie i zobaczysz, że zabije siwą klaczkę a wtedy co będzie?

— Stajnia potrzebuje istotnie małej reparacyi — przyznał Shafto, któremu więcej chodziło o siwkę niż o dzieci, które, zdaniem jego, powinny były róść i odziewać się jak lilie polne lub ptaki powietrzne.

Pomimo jednak zapadania się w gruzy, stary dworek wyglądał dość przyjemnie na oko, a wewnątrz ciepły był i wygodny. Oboje państwo Jebb do przesady byli gościnni, przynajmniej zdaniem sąsiadów ich, Uphamów, którzy dwa czy trzy razy do roku dawali u siebie obiady proszone, lecz prócz tego nigdy nawet filiżanką herbaty nie poczęstowali nikogo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki [illegible] — Drukarnia [illegible] Zarządca W. [illegible]